Nr. 133. Lwów — Czwartek dnia 11 Czerwca. Rok 1896

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: św. Barnaby Ap. | Isaakija
Jutro: Urocz. Serca Jezusa | Jermya Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 6
Zachód „ 7 „ 53

Długość dnia g. 15 m. 47
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 czerwca.

Świat protestancki w ogóle, więc i anglikański znajduje się, jak wiadomo, w głębokiej wewnętrznej rozterce. Zapanowało w nim od pewnego czasu silne zwątpienie, ażali zasada reformacyjna, na której spoczywa cała jego budowa, jest zupełnie trafna i czy też Luter, Kalwin i Melanchton, zamiast uczynić nowy krok ku prawdzie, raczej nie zboczyli od niej, — lub też może to, co oni zaczęli, utkwiło w miejscu i tak nierozwinięte przetrwało dotąd, tworząc połowiczny systemat religijny. Rozterkę tę wywołał krytycyzm naukowy, zastósowany pierwotnie do nauk ścisłych, a potem do wszystkich dziedzin ludzkiego myślenia Przed tak zwanym „czystym rozumem“, który odrzuca Objawienie, jako niepodlegające badaniu, nie ostało się dzieło mistrzów reformacyi; krytycyzm odkrył w niem nielogiczność, dopatrzył się próżni, napróżno szukał zadatków rozwoju. I tak nastąpiło zwątpienie w całym protestanckim świecie, więc i w anglikańskim. Naturalnie, nie mogło tem się skończyć, musiało nastąpić szukanie nowych dróg — i tu powstał rozdział między protestantyzmem niemieckim a angielskim. Teologowie niemieccy, przejęci duchem Lutra, poszli w kierunku ściśle filozoficznym, to znaczy zawierzyli zupełnie własnym umysłom, których nieomylność leżała w podstawie wszystkich rozumowań. Tą drogą wielu z nich doszło do twierdzenia, że każda religia jest niczem innem, jeno systematem filozoficznym, ułożonym tak, aby ludzie mogli żyć w społeczeństwie, doskonalić swe przymioty, a tępić wady. Stąd już niedaleko było do ostatniego słowa tej religijnej doktryny: do twierdzenia, że Chrystus Pan był tylko Nauczycielem altruizmu, ale boskości dopatrzyć się w Nim nie można i wcale nie potrzeba. Skończyło się wreszcie na tem, że wielu profesorów teologii protestanckiej w Niemczech, wielu pastorów odrzuciło Credo, stało się po prostu kaznodziejami moralności takiej, jaka w danych warunkach życia jest najkorzystniejsza dla społeczeństwa. Rozumie się z tego samo przez się, że gdyby się zmieniły warunki życia, toby się także zmieniły pojęcia o moralnem i niemoralnem, czyli że złe i dobre nie jest takiem samo przez się, od wieków i do końca wieków, ale jest takiem lub owakiem stosownie do uznanej potrzeby społecznej. Nazwał to Bismark „praktycznem chrześcijaństwem“ i ta nazwa przylepła do nowej szkoły pastorskiej. Ale rzecz jasna, że taka wiara, która sama sobie naznacza pewien kres życia, bo powiada, że ze zmianą warunków bytu społecznego, może się zmienić, nie trafiła do serca tym, którzy noszą w sobie poczucie istnienia Boga, rządzącego światem według Swej odwiecznej i niezmiennej myśli, a zatem dającego dobru i złu zawsze jedno znaczenie. Więc nastąpiła rozterka, jedni całkiem odrzucili wszelką zgoła wiarę, inni poczęli wołać, że oto wśród wszelkich wstrząśnień, po nad kłębiącemi się chmurami, zawsze się wznosi ku światłu jedna tylko niewzruszona Piotrowa Opoka, a większość, jak każda większość, czeka co inni zrobią, aby przyjść do gotowego.

Inną drogą poszedł anglikanizm, oparty nie na pismach tego lub owego reformatora, lecz na Biblii. Tu Objawienie nigdy nie było zakwestyonowane, naukowe metody nie dotykały go, rozumiejąc, iż tu się kończy ich dziedzina, a umysły filozoficzne wprost zapytywały, po co jeszcze istnieje rozdział z Kościołem przedreformacyjnym, skoro dawno ustały te polityczne przyczyny, które wywołały oderwanie się od Rzymu? Od panującego wyznania, zbudowanego dla interesów świeckich, monarszych, państwowych, poczęły odrywać się niezliczone sekty, tworzone przez wolentaryuszy, szukających prawdy, jednocześnie zaś nadzwyczajnie rozpowszechnił się katolicyzm, a wreszcie sam kler „wysokiego kościoła“ począł zaprowadzać obrzędy i instytucye katolickie; tak powstały anglikańskie zakony i nadano większą wagę święceniom kapłańskim. W tym-to właśnie czasie wystosował Papież Leon XIII swą znakomitą encyklikę do angielskiego narodu, którego pobożność, moralność i przywiązanie do Pisma św. gorąco pochwalił, a nic nie zganił i niczego nie żądał, ofiarował zaś swą miłość i swe błogosławieństwo. Efekt tej odezwy był nadzwyczajny, nietylko pod tym względem, że się ogromnie zwiększyła liczba angielskich katolików, lecz jeszcze i pod tym, że kler „wysokiego kościoła“, czyli kler anglikański zadał sobie pytanie: czy odosobnienie się od powszechności chrześcijańskiej zgadza się z powinnością każdego wyznawcy Chrystusa dążyć do tego, aby był jeden pasterz i jedna owczarnia? Widocznie ów kler poczuł, że stoi przed zamkniętemi drzwiami, za któremi prawda. Objawiła się chęć poznania wyznań przedreformacyjnych, owych dwóch pierwotnych: katolickiego i prawosławnego, aby poznać, które z nich jest wiarą pierwszych chrześcian, nauką Apostołów. Z katolicyzmem Anglicy są dość oswojeni, lecz wcale nie znają prawosławia, a więc porównania zrobić nie mogą. Aby zaś mogli, pojechał na koronacyę carską biskup Pittsbury z kilku pastorami. Tam oni mieli przyjrzeć się z bliska wszystkim obrzędom, w których tkwi myśl teologiczna, i zdobyć podstawę do późniejszych studyów nad prawosławiem. Ta misya kościelna obudziła we wschodniej cerkwi wielkie nadzieje, że świat brytański, obejmujący morza i lądy, może z czasem przyłączy się do prawosławia, co się nadzwyczajnie przyczyni do jego rozpowszechnienia. Zdaje się jednak, że ta nadzieja zgaśnie niebawem.

Niezbyt dawno Papież polecił utworzyć komisyę dla zbadania ważności święceń anglikańskich. Nastąpiło to, jako rozwinięcie myśli zawartej w encyklice o zjednoczeniu Kościołów. Wiadomo, że Stolica Apostolska przyznała wschodnim wyznaniom, które przystąpią do unii z Rzymem, ich rodzime obrzędy i osobliwości, nie łączące w sprzeczności z dogmatami. Zapewne ta sama myśl kierowała Ojcem św, gdy polecił komisyi zbadać ważność święceń anglikańskich ze stanowiska nauki katolickiej. Gdyby komisya uznała ważność tych święceń, jużby faktycznie nastąpiła unia. To wskazuje, jak wielkiej doniosłości jest praca komisyi.

Otóż kilka dni temu—ku wielkiemu wzruszeniu w całym anglikańskim świecie — dowiedziano się, że powszechnie w Anglii szanowany starzec za swój idealizm, prawość i religijność, a wreszcie teolog, bo się kształcił na pastora i kościelnym kwestyom zawsze poświęcał dużo pracy, „the grand old man“ Gladstone podał kardynałowi Rampolli memoryał, w którym wyraża się z nadzwyczajnem uwielbieniem o Papieżu Leonie XIII, podziwia jego genialne myśli i przemawia za uznaniem anglikańskich święceń przez Kościół katolicki, z czego wynika, że jest za unią. „Jakąż odwagę musi mieć Papież — woła Gladstone w swym memoryale — jak wysoko stoi nad burzami, miotającemi duchem ludzkości, jak głęboką miłością ogarnia wszystkie Chrystusowe owieczki — czy wierne, czy oddzielone — i jaką bożą śmiałością jest obdarzony, skoro ze słowami pokoju zbliżył się do olbrzymiego mnóstwa nienawistnych wspomnień! Uczynił to Leon XIII. Ten, Który pamięta o szklance wody, podanej jednemu z maluczkich, wynagrodzi te usiłowania, otoczone od początku trudnościami, i — pobłogosławi“. Gladstone przemawia jako człowiek gorąco przywiązany do narodowego obrządku, anglikanizmu, i dlatego zaleca uwydatnić to, co łączy ów obrządek z katolicyzmem, a nie to, co dzieli i w końcu wyraża przekonanie, że Leon XIII-ty postąpi w tym wypadku, jak zawsze, „jako ojciec w najprawdziwszem znaczeniu tego słowa“.

Nie z jednej strony, bo i z masońskiej, i z niechrześcijańskiej, i z protestanckiej odezwały się szyderstwa nad Gladstonem. Krzyknięto, że zestarzał ten wielki umysł, zdziecinia', bo i po co jakakolwiek wiara w coś nadziemskiego, — kiedy dość jest pracować nad udoskonaleniem natury człowieka. Lecz tym można odpowiedzieć słowami Mickiewicza:

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byle mi płynęła woda w miejskich rurach.

Wyprawa księdza hr. Reya do Abisynii po jeńców włoskich i list, z którym Papież wysłał do Menelika jednego z biskupów koptyjskich, a w którym przedstawia mu konieczność sprawiedliwego pokoju, — oba te usiłowania sfer watykańskich wzburzyły do dna włoskich masonów. Anuż Papieżowi uda się to, czego nie zdołała ani dyplomacya, ani armia, ani cała potęga królestwa włoskiego! Co wówczas naród powie? Jak ogromnie urośnie powaga Watykanu, a jak zmaleje znaczenie królewskiej władzy. Więc nacisnęły masońskie sfery na rząd, aby sam się pośpieszył zawrzeć pokój i odebrać jeńców. W skutek tego Rudini wezwał do Rzymu szwajcarskiego inżyniera Ilga, który długo przebywał w Abisynii i jest przyjacielem Menelika. Temu inżynierowi dał on pełnomocnictwo wystąpić przed negusem w roli wysłańca włoskiego, i zawrzeć pokój taki, że oto, traktat w Ucciali staje się nieważnym, Abisynia odzyskuje prawo zawierania sojuszów i innych układów z kim zechce, granica między Erytreą a Abisynią pójdzie wzdłuż rzeki Marebu, czyli że Tigre pozostanie przy Meneliku, wreszcie jeńcy będą oddani. Z takiem pełnomocnictwem Ilg już podobno odjechał. Wynika z tego, że masoństwo gotowe jest zapomnieć o wszystkich stratach włoskich i ukorzyć się przed Menelikiem, byle królestwo i Włochy nic nie zawdzięczały Papieżowi, bo z tego gotowo wyniknąć nieszczęście dla ich sekty.

Główny akt jubileuszu. — Kanonik Kljun.

Piszą nam z Wiednia, 9 czerwca:

Wczorajsza przemowa prezydenta Szilagyego i odpowiedź Cesarza i króla barwnym uroczystościom jubileuszowym nadały wybitne znaczenie polityczne. W tem autentycznem oświetleniu na progu drugiego tysiąclecia dziejów Węgier sytuacya przedstawia się tak: Gorący węzeł miłości i wzajemnego zaufania łączy cały naród węgierski z osobą teraźniejszego Monarchy; trwałą podstawę normalnego stosunku pomiędzy narodem a tronem tworzy konstytucya, nie żadna sztuczna, wymyślona z dnia na dzień, lecz owa najstarsza na stałym lądzie konstytucya węgierska, która od czasów króla Andrzeja na początku 13 wieku rozwijała się ciągle stosownie do nowych potrzeb; Monarcha odczuwa „święty obowiązek“ utrzymania owej unii austryacko-węgierskiej, która definitywnie powstała w r. 1526 wyborem arcyksięcia Ferdynanda królem Węgier, chociaż była przygotowana już dawniej znacznemi etnograficznemi i topograficznemi przesłankami, na które wskazuje — Dunaj; przy tej unii obstaje głośno przeważna, wytrawna część narodu węgierskiego, w której imieniu mógł przemawiać dezygnowany na ten cel przez wspólny sejm prezydent izby poselskiej; do zerwania tej unii realnej dążą w Węgrzech żywioły skrajne, pod nowemi hasłami nawiązujące do dawnych odśrodkowych dążności Zapolii, Bethlena, Rakoczego, Tekelego, Kossutha, gdy z Austryi grozi jej pod nowemi hasłami pansławizmu i niemiecko-narodowego szowinizmu rownież stary prąd, dążący do pozbawienia korony św. Szczepana historycznej samodzielności. Wszystkie te różne, stare, ale działające także obecnie czynniki w stosunku pomiędzy Węgrami a Austryą wyraźnie się zaznaczyły we wczorajszych uroczystych przemowach na zamku w Budzie, ale w taki sposób, że należałoby ufać, że i nadal przewaga pozostanie po stronie dodatnich, nie zaś ujemnych i rozkładowych. Wprawdzie pomimo ojcowskiego napomnienia Cesarza do wzajemnej wyrozumiałości i sympatyi, bez których trwała unia polityczna jest niemożliwa, wiceburmistrz Wiednia dr. Lueger na wczorajszem zebraniu u Drehera tak namiętnie wystąpił ponownie pod hasłem dzikiej nienawiści do Węgier, że komisarz rządowy widział się zmuszonym rozwiązać zgromadzenie. O ile wiemy, po raz pierwszy zdarzyło się, że nominalny wiceburmistrz, a rzeczywisty kierownik zarządu stolicy na publicznem zebraniu gwałtownością słów dostarczył powodu do podobnej interwencyi władz i to pod świeżem wrażeniem uroczystego napomnienia Monarchy do konieczej w interesie wspólnej monarchii zgody i wzajemnej sympatyi! Od dawna odwykliśmy nieustającej wiedeńskiej burzy w szklance wody przypisywać doniosłość polityczną. Tylko jako symptom, do jakich ostateczności prowadzi zacietrzewienie w nienawiści i mania schlebiania niskim instynktom tłumów, ten wczorajszy, brzydki epilog wiedeńskiej uroczystości węgierskich, zasługuje na uwagę. Czy wywoła oddźwięk wśród skrajnych żywiołów po drugiej stronie Litawy? — nie przesądzamy. W każdym razie „święty obowiązek i silna wola“ sędziwego Monarchy, przy należytem poparciu wszystkich żywiołów wytrawnych, i nadal zdołają zażegnać niebezpieczeństwa, grożące jedności monarchii od tych wszystkich prądów rozkładowych.

Słoweński poseł kanonik Kljun umarł wczoraj w Budapeszcie, dokąd się udał jako członek delegacyi austryackiej. Zasiadając od roku 1879 w Radzie państwa, ks. Kljun był najwierniejszym towarzyszem hr. Hohenwarta, i jeżeli — pomimo secesyi ostatnich lat — sześciu Słoweńców pozostało w klubie konserwatystów, to było to głównie zasługą ks. Kljuna. Przedwczesna śmierć tego poważnego posła, który liczył lat dopiero 54, pociągnie za sobą niechybne wystąpienie pięciu Słoweńców z klubu Hohenwarta i przyłączenie się ich do frakcyi słoweńsko-dalmackiej. Ksiądz Kljun wspólnie ze zmarłym w roku 1891 marszałkiem krajowym drem Poklukarem stał na czele tak zwanego starosłoweńskiego umiarkowanego stronnictwa. W ostatnich latach także w Krainie stronnictwo radykalne, na którego czele stoi nowy burmistrz Lublany Striber, były ajent praskiego banku „Slavii“, zdobywało jedną pozycyę po drugiej, co stanowi złą wróżbę dla przyszłych ogólnych wyborów.

Korespondencye.

Rzym w czerwcu.

Corso i ogrody publiczne roją się teraz od ludzi wywabionych z domostw wiosną, która po długich dniach chłodu i słoty zapanowała w drugiej połowie maja na dobre. Do ożywienia tego ruchu przyczyniają się tłumy pielgrzymów przybywających do stolicy katolickiego świata i jego głowy. Jednak nietylko cudzoziemcy wszelakich narodowości, ale i Włosi dążą do Rzymu pod przewodnictwem swoich biskupów dla złożenia hołdu Ojcu św. i zaznaczenia miłości i wierności.

Niedawno była tu wielka pielgrzymka złożona z włościan i inteligencyi lombardzko-weneckiej, — teraz przybyła pielgrzymka toskańska złożona z 2600 osób i wysłuchała mszy świętej, odprawionej przez Papieża na jej intencyą w wielkiej sali nad portyaiem świętego Piotra.

Takich pielgrzymek większych i mniejszych odbywa się sporo, prócz tego udziela Ojciec święty licznych audyencyi, a mimo to zdrowie Papieża znajduje się w takim stanie, że według zapewnień nadwornego medyka, dożyć może z łatwością i stu lat przy swej silnej konstytucyi. To też wszystko, cała polityka Watykanu, wewnętrzna i zewnętrzna, idzie naprzód swoim trybem. Przyszły konsystorz odbędzie się zapewne pod koniec czerwca, choć dotychczas nic jeszcze nie zostało uchwalonem stanowczo.

Rzym pozawatykański brzmi wciąż jeszcze echami wojny afrykańskiej. W ostatnich czasach wysłano do Massawy słynnego w całych Włoszech chirurga, Polaka rodem, prof Postępskiego, razem z dwunastu asystentami. Przy niektórych operacyach zamierza prof. Postępski zastosować nowy aparat fotograficzny Roentgena. Będzie to pierwszy wypadek zastosowania na wielką skalę głośnego aparatu, w którym okaże się wartość promieni Roentgenowskich jako środka dyagnostycznego.

Baratieri wystosował do medyolańskiego dziennika *Secolo* list, w którym odpiera wszystkie zarzuty, jakie wyczytuje w dziennikach, walące się na jego słabą głowę List ten wygląda na testament; widocznie generał pragnie w zgodzie pożegnać się ze swoją karyerą.

Tymczasem rozpoczął się proces Baratierego w Adi Caje. Wrażenie, jakiego się doznaje przy odczytywaniu oskarżenia, jest przygnębiającem dla oskarżonego. Podług aktu oskarżenia nie jest on kozłem ofiarnym. Baratieri trąci waryactwem, newrozą, niedołęztwem. Bitwa pod Abba-Garima przedstawia się jako szaleństwo, zachowanie się jenerała po bitwie przez trzy dni, piętnuje go na skończonego szaleńca. W najfatalniejszych warunkach rzuca się, niewiadomo dla czego, na prawie, sześćkroć silniejszego nieprzyjaciela, naraża się na niechybną rzeź, wprowadza rząd włoski telegramami w błąd, a kiedy widzi, że przegrał, zostawia wszystko na łasce Bożej, nie donosi nawet do Rzymu, aż dopiero po trzech dniach wysyła telegraficzne sprawozdanie, wykoszlawiające wypadki. Działa widocznie pod wpływem nerwowości, spowodowanej naganami, jakie z Rzymu odbiera. Zobaczymy teraz, co Baratieri powie na swoją obronę.

Smutną specyalnością Włoch są częste przykłady żołnierzy, buntujących się z bronią w ręku. Niedawno rozstrzelano dwóch żołnierzy za podobne przestępstwa; ostatnio w Palermie żołnierz 39 batalionu afrykańskiego, Usbaldo Tagioli, monitowany przez kaprala, pochwycił karabin i strzelił do niego, chybiając na szczęście, następnie zabarykadowawszy się, dał 20 strzałów do oficerów, również bezskutecznie, nareszcie po całodziennem prawie oblężeniu, ugodzony kilku kulami, został ujęty i odniesiony do szpitala wojskowego, gdzie pozostaje bez nadziei życia.

Coś nadzwyczajnego dzieje się pod Florencyą. Oto tysiące bab, zajmujących się wyrabianiem słomkowych rzeczy, podniosło bunt w kilku miasteczkach, gdzie przemysł ten jest najwięcej rozwinięty. Uradziły zmowę, a następnie wystąpiły zaczepnie. Rzuciły się na tramwaje, szły na bagnety wojska, przywołanego z Florencyi na pomoc, pobiły policyę, porozbijały sklepy z wyrobami słomkowemi, słowem rewolucya. Wiele one tam wyobrażenia o warunkach ekonomicznych, hyperprodukcyi, konkurencyi nie mają. Wiedzą tylko, że mają płaść kapelusze itp. rzeczy, a skoro mało zarabiają, biją na śmierć! Moda ma także swoje grymasy, więc odbyt bywa czasem mniejszy, a zatem i zarobek mały. Stąd zmowa, bitwy, zemsta na tych robotnicach, które nie przestały pracować, zaburzenia, tak, że musiano czemprędzej przywołać karabinierów, kawaleryę i zarządzić aresztowania.

Dziś baby już się trochę uspokoiły, zaczęto zbierać składki dla nich, ale po za tem położenie słomczarek pozostało takie, jakiem było — zarobku nie mają, albo też śmiesznie mały, więc po jakimś czasie wybuchną nowe bunty, na czem zyskać może tylko tutejsze stronnictwo przewrotowe. W Peretola, Patriolo i Brozzi zaczęły już krążyć odezwy, wzywające słomczarki, aby nie przyjmowały warunków, podanych im przez kupców, namawiające je do otwartego buntu.

Niedawno zakończył się tu kongres prawników włoskich, który odbywał się przez kilka dni z rzędu w teatrze Constanzi. Sala teatru bardzo obszerna zaledwie zdołała pomieścić uczestników, których zjechało się do dwóch tysięcy. Było o czem mówić. Hyperprodukcya

---

50)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Chciałby ją był przycisnąć do serca za to wyznanie. Rzecz prosta. Ona nie mogła lubić tego brudnego domu z brzydkiemi dziećmi jedzącemi jak prosięta, z gburowatym, w przepoconem odzieniu, mężem.

— I pan, widocznie, nie jest domatorem z powołania, kiedy pan tak chętnie dom opuszcza za lada pretekstem, choćby dla wręczenia pary rękawiczek... Praktyka lekarska musi dawać przyzwyczajenie ciągłego ruchu.. a że teraz o chorych nie słychać nigdzie... Ludzie powinni sobie chorobę zostawiać na zimę. Wtedy jest ona prawie przyjemnością, gdyż uwalnia od wychodzenia z domu w zimny, ciemny, straszny ranek.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

— Lato, to wakacye nietylko dla młodzieży szkolnej... Julka i chłopcy przyjeżdżają już jutro... mój dobry Michaś przyjeżdża... zdejmie mi z ramion połowę ciężaru... Wtedy już moje drzewa nie będą tęsknić za mną, będę mogła czasem pozwolić nogom błądzić bez celu a wyobraźni przerastać drzewa i biedz prędzej niż nogi!

Zdjęła z głowy kapelusz, jakby też od ciężaru jakiegoś się uwalniała i westchnęła jakby chciała piersi napełnić powietrzem swobody i wolności.

Tolski wziął jej kapelusz i podał jej rękę. Sam nie wiedział, jak się zdobył na tę odwagę; zadziwił się, że ją znalazł wtedy dopiero, gdy już ręka Teresy spoczywała na jego ramieniu.

Poszli w las, rozmawiając swobodnie. Ona chętnie i dużo mówiąca, on milczący raczej, z obawy, by jej zaufanie przed jego namiętnością nie pierzchło.

Odtąd przychodziła od czasu do czasu. Tolski żył tylko dla tej godziny wieczornej, którą z nią czasem spędzał. Żył wspomnieniem, nadzieją jutra, słówkami, które powtarzała mu pamięć, zwierzeniami, które coraz częściej wybiegały na usta Teresy.

Dopiero teraz poznał gorzką, roznamiętniającą rozkosz oczekiwania. Miał w zaroślach obserwatoryum, z którego mógł widzieć drogę, którą przybywała Teresa, niewidziany przez nikogo. Uwiązawszy konia w głębi lasku, sam stawał w obranem miejscu, oparty o drzewo i patrzał na drogę z natężeniem wszystkich władz duszy. Przywoływał Teresę pragnieniem tak żywem, iż się dziwił, że nie dążyło ku niej z nieprzepartą siłą rozkazu. Wyczekiwał jej jego wzrok, jego słuch... Robiło się coraz ciemniej na drodze... aż oczy bolały... można je było wypatrzeć przy takim wysiłku... Ale może ona jeszcze przyjdzie.. może po herbacie... W końcu było już ciemno zupełnie i tylko natężony słuch usiłował pochwycić szelest kroków. Wtedy, przelatujący nocny ptak, silniejszy powiew wiatru przebiegający gałęzie, poruszenie się kasztana w krzakach przyprawiały Tolskiego o bicie serca. Idzie! Wszystko krzyczało w nim: „idzie!“ przez mgnienie oka. Lecz szelest ustawał lub przybierał dla Tolskiego formę rzeczywistości. Tak, to kasztan niepokoił się w krzakach, sowa skrzydłami łopotała... Trzeba było wracać nie doczekawszy się! Szedł smutno, ze zwieszoną głową ku kasztanowi; natężone jego nerwy miękły znużone i osłabłe; ogarniało go zniechęcenie i jakiś pesymistyczny nastrój, który czasami nie oszczędzał nawet Teresy. Lada wspomnienie, wszakże, odżywiało gorączkę nadziei. Nie przyszła dziś... może nie mogła... z pewnością nie mogła. Lepiej, że się strzeże. Plotkarskie języki czekają tylko wody na swój młyn. Przyjdzie jutro... I znowu wyobraźnia galopowała zwykłym torem.

Lecz gdy oczekiwanie nie zawiodło, gdy czarny punkt dostrzeżony na drodze przybierał kształty ludzkie a w nich rozeznał już wyraźnie postać ukochanej, Tolskiego ogarniał nagle spokój i szczęście bez granic.

Miłość jego bez premedytacyi i obmyślanej dyplomacyi przybrała formę przyjaźni i jakiegoś poddańczego uznania dla istoty wyższej, uprzywilejowanej, nieziemskiej. Całował rękę Teresy z takiem pokornem przejęciem się, jak wierny przystępuje do ołtarza. Siedząc na wywróconej osinie, lub chodząc po lesie, rozmawiali, nie czując nigdy płynącego czasu. Były to często rozmowy zwyczajne, o sposobie w jaki czas dnia tego spędzili, o przeczytanej książce... Ale czasem porywała ich potrzeba szczerości. Wtedy Tolski mówił o swych błociszewskich prześladowcach, o różnych oszczerstwach jakie o jego osobie krążyły między mieszczaństwem i ludem, o swoich zawodach, o uczuciach miłości i ofiary z jakiemi chciał wejść między włościan i o podejrzliwości i nieufności jaką obudził. Mówił o wstydzie piekącym go dotąd na wspomnienie szału, w którym z kijem rzucił się na bezbronnego chłopca. Jednej tylko rany swego życia nie dotknął nigdy: Nie mówił o matce, której listy, zawsze domagające się pieniędzy i wyrzucające mu trudy podjęte około jego wychowania, były dla niego wstydem i bólem.

Teresa wiedziała, że była kochaną. Wyczytała to od dawna we wzroku Tolskiego, w jego obejściu się, w tej codziennej pielgrzymce, którą, krążąc lasami, do Płoszczyc odbywał. Była pewna, idąc ku zaroślom, że go tam spotka, choć oboje unikali zeznania, że ich spacery były schadzkami. Oboje udawali, iż je uważają za proste, przypadkowe spotkania, bez żadnych następstw, bez żadnego jutra. Ona czuła niebezpieczeństwo na jakie się narażała; sumienie ostrzegało ją, że się dopuszcza wykroczenia przeciwko swym obowiązkom, ale zagłuszała szept sumienia uwagą, że przecie w przyjacielskich zwierzeniach nic zdrożnego nie było. Miała tyle smutków, tak przykre życie wśród nienawiści pasierbów a gburowatości męża, że tę trochę pociechy jej się należało. Znalazła na swej drodze, nie szukając go, piękny, wonny kwiat. Trzeba by było mieć więcej niż ludzką odwagę, by przejść koło niego, nie podniósłszy go. Cóż w tem było złego, że co parę dni uciekała na godzinę od hałasu i przykrości domowych, by porozmawiać szczerze z przyjacielem? Gdy na nią przyszła chwila ufności, gdy się jej usta otwierały do serdecznych zwierzeń, mówiła Tolskiemu o swojem szczęśliwem dzieciństwie, o młodości aż do chwili, w której się przekonała, że opiekunowie dawszy jej tysiące dowodów bałwochwalczego prawie przywiązania, chcieli się jej pozbyć w przekonaniu, że stanowiła przeszkodę do świetnego małżeństwa, o którem marzyli dla syna. Wtedy poznała Lerczewskiego i poszła za niego, by ustąpić z drogi tej, co syna ukochanych opiekunów uszczęśliwić miała. Opiekunowie ci pozostali jej zawsze drogimi. Wszak wychowali ją jak córkę? W sekrecie przysyłali jej teraz różne toaletowe przedmioty, cacka, kosztowności... Musieli czynić to w sekrecie, gdyż jej mąż miał do nich nienawiść taką, że gotów by był prezenta odesłać. Nienawiść owa wyrosła z jakichś majątkowych interesów, z jakichś rachunków z opieki, których Lerczewski od nich zażądał. Teresa dobrze tego nie rozumiała. Przyjęła Lerczewskiego szczególniej dla tego, że położenie macochy bardzo jej się uśmiechało. Zastąpić dzieciom utraconą matkę, być dla nich aniołem dobrym i tkliwym... Zdawało się jej to tak łatwem! Tak łatwem też wyglądało z daleka gospodarstwo kobiece! Aż do śmierci Walci, miała je za łatwe. Myślała, idąc za mąż, że podoła wszystkiemu, że była stworzoną do życia trudów i poświęceń. Gdy czasem widywała siostry miłosierdzia ze spokojnemi, wypogodzonemi twarzami, była pewną, że usługi oddawane bliźnim, zupełne zapomnienie o sobie, to rzecz uszczęśliwiająca i łatwa. Weszła do domu mężowskiego z najlepszemi chęciami, ale jej one ani sił, ani umiejętności zastąpić nie mogły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

inteligencyi wpłynęła, tutaj bardzo niekorzystnie na koła prawników, obniżyła ich poziom moralny i stworzyła całe zastępy osobistości nie cieszących się dobrą opinią. Jak zwykle w Rzymie należało do programu kongresu przyjęcie w salach Kapitolu, urządzone przez radę miejską, wspólny spacer po ruinach miasta i wycieczka gremialna do Castelli Romani, t. j. do Albano, Frascati, Castel Gandolfo, Genzano, Nemi i t. d.

Włoski świat literacki zajmuje się obecnie gorąco sprawą plagiatu Zoli. W tem zajęciu się i tej gorączce, z jaką dzienniki tutejsze starają się Zoli wykazywać źródła jego literackiej kradzieży, tkwi głównie chęć rewanżu. Z pół roku temu, prasa paryska podniosła wielki alarm z powodu plagiatów, jakich się dopatrzyła w romansach Gabryela d'Annunzio, popularnego i głośnego we Włoszech autora. Annunzio widocznie wypisywał sobie z dzieł dekadentów różne ustępy, które wprawdzie zmieniał, przerabiał, ale ostatecznie przejął. Nie wiele tego wprawdzie się znalazło, bo na jakie 20 tomów romansów Annunzia dopatrzono się, razem wziąwszy, kilku stronnic, wyglądających na plagiat.

Teraz dowodzą Włosi Zoli, że w ostatniem swem dziele czerpał dużo z innych autorów. „Watykan, Papieże i cywilizacya“, napisane przez trzech byłych uczni Instytutu historyczno-archeologicznego w Rzymie, dalej: Gastona Boissier „Promenades archéologiques“ (wyborna rzecz, którą powinien przeczytać, kto chce jechać do Włoch) oraz książkę p. K. Benoist „Souverins, hommes d'etat et d'église“, oto dzieła, z których powyjmował prawie żywcem różne filozoficzne poglądy na Kościół i papiestwo. Wszystko to włożył w usta księdzu Piotrowi Froment, bohaterowi powieści.

Jak powiedziałem, dzienniki rzymskie z radością podchwyciły plagiat, gdyż E. Zola w opisie nowożytnego Rzymu popełnił winę nie do darowania, malując w czarnych kolorach dzisiejszy stan ludności w odległych dzielnicach miasta, oczernił, zbeszcześcił w pogoni za naturalizmem stolicę, z której każdy rzymianin jest dumny. Dość już dzienniki francuskie dyskredytują Włochy, szerząc najfałszywsze wieści przez zemstę polityczną, aby można było puścić płazem samowolę, z jaką najgłośniejszy dziś pisarz francuski pozwolił sobie opisywać miasto Papieży, pamiątek i pomników. Jakkolwiekbądź, walki wywoływane zarzutami tego rodzaju, świadczą o nie zdrowych stosunkach we współczesnym świecie literackim.

Wobec posuchy artystycznej i literackiej, zwracają się pragnienia i uwaga ludności tutejszej w inną stronę; ci których nie zadawalniają efemeryczne nowiny, oddają się pracy społecznej. Wiadomą jest rzeczą powszechnie, jak dużo mamy tu w Rzymie towarzystw dobroczynności.

Jedną z instytucyj miłosiernych jest Stowarzyszenie przytułków dla dzieci robotników. Jest tych ochron trzy: jedna na Transtewerze, jedna na Pratci, trzecia na Testacio. Powierzone są siostrom miłosierdzia, które pielęgnują dzieci obojga płci, cierpliwie i z poświęceniem. Liczba dzieci wynosi 2000 w wieku od roku do trzech lat. W zakładach tych przyjmują je od pierwszych godzin rannych aż do wieczora t. j. na ten czas, kiedy rodzice, ubodzy robotnicy, zajęci są w fabrykach. Dzieciaki otrzymują w przytułku dziennym śniadanie o g. 8 zrana, a w południe zupę i potrawę. Król Humbert przyczynia się corocznie datkiem 5.000 lir do podtrzymania zakładów, kongregacya miłosierdzia daje 15.000 lir, prefektura 1.000 lir. W ochronie na Zatybrzu przewinęło się przez taki przytułek dzienny w r. b. 16000 dzieci.

Wieść z telegramów, że pod Chambery w Sabaudyi, koło granicy włoskiej, umarł w 87 roku życia w zaciszu letniej wili, jenerał Ludwik Fryderyk Menabrea. Pochodził z rodziny wywodzącej się z Val d'Aosta, a więc z serca Alp sabaudzkich. Tutejsze dzienniki poświęcają mu jako generałowi, dyplomacie i uczonemu długie i niezwykle życzliwe wspomnienia. Robią mu jednak przy tej sposobności zarzut nieuwagi, której się dopuścił po wojnie z Austryą w roku 1866 prowadzonej razem z Niemcami, kiedy Włochy odzyskały Wenecyę, a Menabrea wysłanym był do Wiednia dla podpisania pokoju. Widocznie przez roztargnienie, Menabrea zapomniał zastrzedz w akcie pokoju zwrotu rządowi pałacu weneckiego w Rzymie, który Austrya zajmowała, jako spadkobierczyni upadłej rzeczypospolitej i gdzie mieściła się ambasada przy Piusie IX. Palazzo di Venezia albo di San Marco, jest w samej rzeczy przepysznym gmachem, rozmiarów kolosalnych, na końcu Corso, winien był więc przejść w ręce rządu florenckiego. Ale że jenerał zapomniał o tem, więc pałac został w ręku Austryi i dzisiaj hr. Revertera i bar. Pasetti-Friedenburg mają tam swoje kancelarye, gubiące się w ogromnych fortecznych kurytarzach rezydencyi weneckiej.

W roku 1881 podjął się Menabrea niewdzięcznego zadania zastąpienia w Paryżu, na stanowisku ambasadora, jenerała Cialdiniego, mocno skompromitowanego podejściem, jakiego się wtedy dopuścił rząd francuski — kiedy dał Cialdiniemu solenne zapewnienie, iż o aneksyi Tunisu nie myśli, a zaraz potem dokonał zaboru kraju, na który Włochy pożądliwie patrzyły, jako na najbliższe sąsiedztwo Sycylii.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“.*)

Peszt 10 czerwca. W dalszym ciągu swego exposé minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski omawiał stosunek nasz do innych mocarstw, a w pierwszej linii podniósł wzajemne zaufanie i ścisłe porozumienie z Niemcami. Stosunek ten stał się prawie drugą naturą obu państw. Mówca wystąpił przeciw tym, którzy chcą dopatrzeć się symptomów osłabienia tego stosunku.

„Stosunek nasz z Niemcami jest dziś silniejszy niż kiedykolwiek; odczuwamy wzajemnie potrzebę pozostawania w nieustannej styczności we wszystkiem, co dotyka spraw międzynarodowych, a dzięki porozumieniu z gabinetem niemieckim, spodziewamy się także sprostać zadaniom, które trójprzymierze sobie wytknęło.

„Z tymi, którzy przemawiają za innem ugrupowaniem mocarstw, nie chcę wieść sporów na temat, czy teraz jest lepszą lub gorszą kombinacya, do której należymy, od tej, jaką oni sobie wymyślili. Jedno tylko wiem, ale to wiem na pewno, że działanie trójprzymierza okazało się doskonałem, a my jesteśmy dość skromni, aby się doskonałem zadowolić“.

Równie serdecznym i pełnym zaufania jest stosunek nasz z Włochami. Mówca wypowiada gorące współczucie i daje wyraz najszczerszym sympatyom dla żołnierzy włoskich w Afryce.

W sposób pocieszający układają się także stosunki nasze z Rosyą. Gabinet rosyjski tak kategorycznie oświadczył się za utrzymaniem „status quo“ i określił tak stanowczo jako cel swojej polityki, niezłomne trwanie przy postanowieniach traktatów, że nie mamy żadnego zgoła powodu żywić nieufności do jego polityki.

Mówca wskazał w tej mierze na postawę, jaką zajęła Rosya w ostatniem stadyum przesilenia na Wschodzie. Gdy mianowicie ruch rewolucyjny w Konstantynopolu począł przybierać coraz groźniejszy charakter, wysunięto z pewnej strony na porządek dzienny kwestyę czy Europa nie ma pomódz sułtanowi w przywracaniu porządku i w ogóle normalnych stosunków, wskazując, że byłoby to możliwem z pomocą ściśle określonej akcyi mocarstw i przy zawieszeniu na krótki czas niektórych postanowień traktatu paryskiego. Rosya oświadczyła wówczas, iż żywi bardzo poważne skrupuły przeciw tego rodzaju akcyi, uważając ją za niebezpieczny precedens i z tego też powodu nie może zgodzić się na zarządzenia, które byłyby w sprzeczności z postanowieniami traktatu paryskiego. Austro-Węgry przyłączyły się do tego zapatrywania i przyjęły z zadowoleniem powyższe oświadczenie gabinetu petersburskiego, uważając je za rękojmię dalszego rozwoju pokojowych stosunków. Dopóki Rosya wytrwa na obecnej drodze, może liczyć na bezwarunkowo lojalne z naszej strony poparcie, albowiem Austro-Węgry nie dążą do niczego innego, jak tylko do skonsolidowania stanu rzeczy na Wschodzie, do utrzymania niepodległości Turcyi, do wzmacniania i rozwoju państw bałkańskich. Austro-Węgry pragną utrzymać z temi państwami przyjazne stosunki, a jednocześnie wykluczyć przemożny wpływ tego lub owego mocarstwa na niekorzyść innych mocarstw.

Że Rosya porzuciła nieprzejednane stanowisko wobec Bułgaryi; że uznała ważność wyboru księcia, który od pierwszej chwili uważaliśmy za legalny i odpowiadający warunkom traktatu berlińskiego; że usiłowała unikać wszystkiego, co mogłoby obudzić podejrzenie mieszania się w wewnętrzne sprawy księstwa i zaznaczała wreszcie przy każdej sposobności poszanowanie traktatów, — w tem widzimy dowód, iż Rosya chce szczerze współdziałać w popieraniu stosunków pokojowych. Z naszej strony będziemy dalej niewzruszenie trwali przy dotychczasowych zasadach. Zupełnie zadowoleni z naszego stanu posiadania, nie pożądamy jego rozszerzenia. Austro-Węgry nie uprawiają polityki kolonialnej. Byłoby nieuwzględnianiem naszych interesów, gdybyśmy mieli podejmować politykę ekspansywną, która dla nas byłaby niekorzystną i bardziej niebezpieczną niż polityka kolonialna. Natomiast oczekujemy ze strony naszych sąsiadów poważania i przyjaznego poparcia. Mówca wspomina w szczególności o Rumunii, podnosi mianowicie właściwe zachowanie się tego królestwa, a zarazem zręczność i głęboki rozum polityczny króla Karola, oraz dojrzałość tego państwa, która czyni je ważnym czynnikiem w ugrupowaniu państw europejskich. Stosunki Austro-Węgier z królestwem rumuńskiem są jak najlepsze i jak najbardziej pocieszające. O wiele mniej pomyślnem przedstawia się położenie w Serbii. Kraj ten rozluźniony wewnątrz, postępuje tak niepewnemi drogami, że przyjaciele jego ubolewać tylko mogą nad rozwojem wypadków z lat ostatnich. W Belgradzie okazują skłonność do tego, aby innych uczynić odpowiedzialnymi za własne zboczenia; — przeoczają jednak ztąd wynikające niebezpieczeństwa.

Mówca przestrzega przed takiem postępowaniem i działaniem, które mogłoby wprowadzić w błąd opinię publiczną w Serbii i ostatecznie bardzo zmniejszyć sympatyę i życzliwość, jaką żywią Austro-Węgry dla Serbii.

Co się tyczy Bułgaryi, to zaznacza przedewszystkiem mówca, że księstwo to weszło na tory normalne; wewnętrzne jego jednak stosunki pozostawiają niejedno do życzenia. Pomimo to jesteśmy przekonani, że księstwo bułgarskie usprawiedliwi sympatye, które mają dla niego Austro-Węgry. Bułgarya będzie umiała stać na straży swojej niezawisłości i utrzymać u siebie porządek, a niemniej unikać każdej takiej akcyi, któraby stała w sprzeczności z silnem postanowieniem Europy, niedopuszczenia na półwyspie Bałkańskim do żadnych przewrotów.

Z Francyą pozostajemy ciągle na stopie przyjacielskiej, co już z tego wynika, że we wszystkich bliżej nas obchodzących kwestyach, specyficzne austro-węgierskie interesa godzą się ze specyficznymi interesami francuskimi. Faktem jest, że Francya szczerze i lojalnie popiera sprawę pokoju, to też w kwestyi rozwoju stosunków pokojowych, niemniej gdy chodzi o załatwienie spraw ogólno europejskich, możemy liczyć statecznie na Francyę.

Z Anglią łączą nas tradycyjne sympatye a tak po jej stronie jak po naszej istnieje dążenie, aby sympatye te znalazły wyraz w stosunkach codziennych.

W końcu omawiał hr. Gołuchowski sprawę ekspedycyi do Dongoli i oświadczył, że Austro-Węgier rzeczą było osądzić tę sprawę tylko ze stanowiska finansowego, dla tego też dał mówca w porozumieniu z gabinetami niemieckim i włoskim potakującą odpowiedź na zapytanie Anglii.

Mowę hr. Gołuchowskiego przyjęto żywymi oklaskami.

Peszt 10 czerwca. W dyskusyi nad oświadczeniem hr. Gołuchowskiego pierwszy głos zabrał młodoczech p. Kramarz i krytykował to, że w mowie tronowej zanadto dobitnie podkreślono trójprzymierze i zapytał, czy może powodem tego jest ta okoliczność, że do traktatu trójprzymierzowego wstawiono jakieś nowe stypulacye co do polityki wschodniej, albo też może uczyniono to przez wzgląd na Włochy. Mówca zaleca, żeby Austro-Węgry w polityce wschodniej szły ręka w rękę z Rosyą, gani wrzekomą przyjaźń Austro-Węgier dla Anglii i w końcu zaleca, aby Austro-Węgry wszystkiemi siłami popierały dążenia parlamentów europejskich do pokojowego załatwienia międzynarodowych zatargów.

Hr. Wurmbrand oświadcza, że ustęp mowy tronowej o trójprzymierzu zadowala go zupełnie, zarazem jednak wyraża powątpiewanie, czy Turcya potrafi przeprowadzić u siebie potrzebne reformy i zapytuje, czy między państwami, należącymi do trójprzymierza, nastąpiło jakie porozumienie co do ostatecznych celów polityki wschodniej.

P. Bareuther (narodowiec niemiecki) oświadcza, że jest gorącym zwolennikiem sojuszu między Austryą a Niemcami, że jednak ten sojusz nie wyklucza porozumienia z innemi państwami. W końcu zapytuje mówca, czy trójprzymierze przedłużone zostało do r. 1903.

Hr. Zedtwitz polemizował z wywodami p. Kramarza.

Minister hr. Gołuchowski rzekł, że to, iż Austro-Węgry idą solidarnie z owymi sojusznikami, nie wyklucza bynajmniej porozumienia się ich z innemi mocarstwami. Potrzeby odnawiania traktatu trójprzymierzowego nie ma wcale, gdyż sojusz ten sam przez się trwa dalej. Co się tyczy stosunków naszych z Serbią, zwraca mówca uwagę, że nie można powiedzieć, jakoby one były złe, a zarzut podniesiony przeciw Węgrom, jakoby w sprawie wywozu nierogacizny kierowały się względami politycznymi i konkurencyjnymi, jest niesprawiedliwy.

W różnice mogące zachodzić między Anglią, Niemcami i Rosyą nie mięszają się Austro-Węgry. Z ustępu mowy tronowej o trójprzymierzu nie należy wnosić, jakoby ułożono jakiś specyalny program. Także określenia celów pozytywnej polityki wschodniej nie było, gdyż to sprzeciwiałoby się obronnemu charakterowi trójprzymierza. Bądź co bądź atoli każdy z uczestników liczy na przyjacielskie poparcie sojuszników. Co się tyczy poruszonej myśli, aby sąd rozjemczy załatwiał międzynarodowe spory, to myśl ta jest mówcy bardzo sympatyczna, zdaje mu się atoli, że nie nadeszła jeszcze chwila, w której możnaby wdrożyć skuteczną akcyę w tym kierunku. Że w tegorocznej mowie tronowej podkreślono trójprzymierze dobitniej niż zwykle, to stało się to ze względu na głosy prasy, która rozpuszczała najróżnorodniejsze pogłoski już to o rozluźnieniu się tego sojuszu, już też o jego bliskiem rozbiciu się. W końcu rzekł mówca, że Austro-Węgry wcale nie życzą sobie, aby Bułgarya żyła z Rosyą na stopie nieprzyjaźnej. Austro-Węgry pragną tylko, aby państwa bałkańskie rozwijały się samoistnie, pokojowo, swobodnie, i aby żadne mocarstwo do tego się nie mięszało, nawet Austro-Węgry. (Huczne oklaski).

P. Russ oświadczył, że nigdy nie można zanadto dobitnie podnosić znaczenia trójprzymierza i zalecał gorętsze popieranie myśli zaprowadzenia międzynarodowych trybunałów rozjemczych. Przecież można w jakiś sposób wkładający na wszystkie państwa pewien obowiązek, sformułować tę myśl.

Na tem zamknięto debatę jeneralną.

Referent p. Dumba oświadcza, że zgadza się zupełnie z polityką hr. Gołuchowskiego, a zwłaszcza z jego polityką bałkańską, i że w sprawozdaniu swem wyrazi hr. Gołuchowskiemu zaufanie. Oświadczenie to przyjęto rzęstymi oklaskami.

Dalszy ciąg debaty odbył się na posiedzeniu wieczornem. Przewodniczący hr. Vetter poświęcił gorące wspomnienie pamięci zmarłego członka delegacyi ks. Kljuna.

Cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych i zamknięcie rachunków za rok 1894 przyjęła komisya bez zmiany.

Na podniesione w toku debaty propozycye odpowiedział hr. Gołuchowski szczegółowo i zapowiedział, że plan naukowy akademii orytalnej zostanie zmieniony, gdyż wymaga tego zmiana stosunków na dalekim Wschodzie. Najwyższe pochwały oddawał hr. Gołuchowski gorliwej działalności funkcyonaryuszy konsularnych, oświadczył, że starać się będzie o powiększenie liczby konsulatów i o wzniesienie własnych budynków dla naszych poselstw, zwłaszcza w Pekinie, Tokio i Cettynii.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dziś. Na porządku dziennym znajduje się budżet wojskowy.

Peszt 10 czerwca. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej oświadczył minister wojny jenerał Krieghammer, że ministerstwo nie wydawało żadnego polecenia, aby jednorocznych ochotników ostrzej egzaminowano niż dotychczas.

Długa debata wywiązała się nad kwestyą utworzenia kadeckiej szkoły przygotowawczej w ziemi Szeklerów.

Kilku delegatów wystąpiło z zarzutem, że zarząd wojskowy tworzy w Przelitawii wciąż nowe szkoły kadeckie, a w Węgrzech nie chce ich tworzyć.

Minister wojny wykazywał, że szkoły kadeckie we Lwowie i w Austryi Górnej są potrzebne. W całej bowiem Galicyi wschodniej i na Bukowinie nie ma ani jednej szkoły kadeckiej, a tak samo nie ma takiej szkoły w Austryi Górnej, Salcburgu i południowych Czechach. Natomiast nie ma potrzeby zakładać obecnie nowej szkoły kadeckiej na Węgrzech, gdyż w istniejących szkołach na 1098 miejsc obsadzonych, jest tylko 835 dziećmi węgierskich obywateli.

Referent p. Hegedüss zdawał sprawę o kredycie 805,000 zł, wstawionym do budżetu w tym celu, aby żołnierze otrzymywali dwa razy tygodniowo porcyą konserw. Mówca uważa to za zbliżenie się do ostatecznego celu, t. j. aby żołnierze otrzymywali codzień kolacyę.

Na zapytanie p. Bolgara co do reformy sądownictwa wojskowego i procedury wojskowych sądów honorowych, oświadczył minister wojny, że odnośne ministerya przygotowują już reformy w tym kierunku. Minister protestuje jednak przeciw zarzutowi, jakoby teraźniejsze sądy honorowe nie były niezawisłe. W końcu rzekł minister, iż poczyniono już stosowne kroki, celem podwyższenia pensyi oficerskich.

Ordynaryum budżetu wojskowego przyjęto bez zmiany.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dziś.

Z izby sądowej.

Tarnopol 9 czerwca.

(*Egzekutor podatkowy przed sądem.*)

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Janowi Sawickiemu egzekutorowi podatkowemu w Czortkowie oskarżonemu o sprzeniewierzenie w czasie od r. 1888 do 1895 ściągniętych od 143 kontrybuentów, podatków w łącznej kwocie 2043 zł. W śledztwie przyznał podsądny, że zdefraudował tylko 1878 zł. 78 ct. Twierdzi on, że do defraudacyi popchnęła go strata 1160 zł., które to pieniądze zebrane za podatki zgubił w roku 1890 podczas jarmarku w Ułaszkowcach, i deficyt ten pokrywał on sprzeniewierzonymi pieniądzmi. Rozprawa potrwa dwa dni.

KRONIKA.

Lwów 10 czerwca.

Rocznica 200-letnia śmierci króla Jana Sobieskiego obchodzoną będzie we Lwowie d. 18 bm. nader solennie. Do programu obchodu wchodzi także uroczyste przedstawienie w teatrze. Artyści nasi odegrają tragedyę historyczną Adama Asnyka p. t. „Kiejstut,“ która w roku 1882 cieszyła się na naszej scenie znacznem, a zasłużonem powodzeniem.

Książę Leopold, następca tronu bawarskiego, przybędzie jutro do Lwowa i zamieszka w hotelu Imperial, gdzie zajmie całe pierwsze piętro. Konsul niemiecki urządza na cześć jego bankiet, na który otrzymały zaproszenia najwybitniejsze osobistości w mieście naszem.

Mianowanie. Sekretarzem izby handlowej w Brodach mianowany został dr. Stanisław Rittel, współpracownik *Dziennika Polskiego* we Lwowie.

Na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z r. 1863|64 odbędzie się dnia 14 b. m. na wysokim Zamku festyn z tombolą i alfabetonem. Tysiąc fantów do wygrania.

Wpisy do krakowskiej średniej szkoły żeńskiej klasy I-szej (odpowiadającej 5tej gimnazyalnej) odbywać się będą od 10 czerwca do 10 lipca u dyrektora szkoły radzcy Trzaskowskiego. Dla uczennic zamiejscowych postara się zarząd szkoły o odpowiedni internat.

Ślub W Nisku (w Galicyi) odbędzie się 13 czerwca ślub hrabianki Maryi Reséguier de Miremont z hr. Adolfem Ledebur-Wicheln, c. i k. podkomorzym i porucznikiem 1 pułku ułanów, synem ministra rolnictwa.

Wybryk w ogrodzie miejskim. Wczoraj około pół do jedenastej w na pół pustym już ogrodzie pojezuickim przed restauracyą jacyś młodzi ludzie domagali się od przygrywającej tam kapeli pocztowej „marsza Luegera“, który kapela ta po raz pierwszy grała tam w niedzielę. Obecni w ogródku restauracyjnym żydzi objawili stąd swoje niezadowolenie, a kapelmistrz dla uspokojenia wszystkich kazał zagrać marsz defiladowy. Żydom było to w smak; a gdy zwolennicy Luegera spostrzegli, że odegrany marsz osnuty jest na tle motywów ruskich, przestali sykać. Na ponowne wołanie o „marsz luegerowski“ kapela odegrała drugą część marsza wojskowego; tym razem jednak Rusini rozjątrzyli się i stoczyli małą utarczkę z żydami, do czego się podobno w końcu wmięszali kelnerzy. Dopiero zjawienie się restauratora zdołało uspokoić rozgorączkowanych semitów i antysemitów.

W Kossowie z biurka ekspedytora pocztowego ginęły od pewnego czasu pieniądze. Dotknęło to już kilku ekspedytorów, ale sprawcy nie udało się im wykryć. Dopiero teraźniejszy ekspedytor, który w kilka dni po objęciu urzędu i kasy spostrzegł także w biurku deficyt, zamknął się w szafie biurowej, a niebawem przyszedł woźny pocztowy po zdobycz. Ekspedytor wyskoczył ze szafy i ujął złodzieja, poczem oddał go w ręce sądu.

Z Krakowa nam donoszą: Operetce lwowskiej, która bawi u nas od początku bieżącego miesiąca powodzi się znakomicie. Dotychczas wystawione operetki, które w ostatnim sezonie we Lwowie tak wielkiem cieszyły się powodzeniem, grano u nas w kompletnie zapełnionym teatrze, tak iż codziennie mnóstwo osób odchodzić musi bez biletów od kasy. Artyści lwowscy doznają tu bardzo sympatycznego przyjęcia zarówno wśród publiczności jak i u prasy, w której operetka lwowska znalazła nader gorliwe poparcie, na co też w zupełności zasługuje. Ulubieniec tutejszej publiczności p. Myszkowski grą swoją pełną szczerego humoru rozbawia nas co wieczora, a dzielnie mu sekundują panie Radwan i Kliszewska, które pozyskały sobie sympatyę publiczności, tudzież pp. Bogucki, Orzelski, Lelewicz i nowo zaangażowany tenor p. Jaroński. Chóry są doskonale wyćwiczone, a tak liczne, iż mała stosunkowo scena teatru letniego nie może ich pomieścić.

Teatr w parku krakowskim, gruntownie odnowiony, oświetlony elektrycznie, przedstawia się bardzo sympatycznie. Nie odstrasza naszej publiczności odległość parku, panująca tam wilgoć, ani też brak tramwaju, którego przedłużenie już nam od lat kilku obiecują. Teatr co wieczora pełny.

Partya emigrantów do Kanady pod patronatem dra Oleskowa, złożona z kilkunastu rodzin osadników i z dziesiątka mężczyzn, udających się na zarobek, dotarła do celu w pierwszych dniach maja.

Skupienie się partyi w oznaczonym terminie napotkało na przeszkody ze strony niektórych starostw, spowodowane, jak się w przeważnej liczbie wypadków okazało, opieszałością emigrantów i lekceważeniem przepisów, o których ich najdokładniej pouczono. Dzięki jednak życzliwej wyrozumiałości władz wyższych, przeszkody zostały usunięte i emigrantom oszczędzono strat, jakieby wyniknąć musiały z przymusowego chybienia terminu.

Partya wyruszyła pod wodzą rutynowanego w podróżach, przewodnika, władającego językiem angielskim, który był zupełnie obznajomiony z manipulacyą urzędów i kolei z emigrantami tak w Niemczech, jak i za oceanem. Tylko takie przewodnictwo przynosi istotną korzyść emigrantom.

Podróż przez całe Niemcy przebyli emigranci bez przesiadania się. Zawczasu też postarano się o zabezpieczenie tej partyi przed szykanami w drodze. Na niektórych stacyach zamówiono nawet świeże mleko dla dzieci.

W dzień po przybyciu do Hamburga wsiedli emigranci na okręt niemiecki, płynący wprost do Quebec w Kanadzie. Parowce niemieckie są wcale nieszczególne i płyną powoli, są jednak faworyzowane przez organa rządowe, a w braku koncesyonowanej firmy przewozowej w kraju nie można się porozumieć z dotyczącymi Landrathsamtami w celu przeprowadzenia emigrantów z kartami okrętowemi linij angielskich. Zresztą nasi emigranci okazali się mało wymagającymi i po przyjeździe wyrażali żywe zadowolenie swoje z wiktu i obchodzenia się z nimi na okręcie.

W Quebec wylądowali na kilka godzin do domu emigracyjnego, urządzonego dla ludzi o wyższych potrzebach kulturnych; lecz z urządzeń tego domu prawie wcale nie korzystali pomimo zaprosin. Są tam umywalnie, wanny do kąpieli, przybory do pisania listów, poczta, telegraf, restauracya, w której za cenę 25 centów dostaje się bardzo dobry obiad, kantor wymiany i sklep z zapasami żywności, stojące pod kontrolą rządową. Nasi jednak ponabierali tyle prowiantów z domu, że kupować nie potrzebowali; niektórzy tylko popytywali za sadłem, bryndzą, ogórkami kiszonymi, miodem i cybulą, ale tam znowuż tych artykułów nie było.

Tegoż samego dnia wieczorem ruszyła partya „ekspressem“ kolei kanadyjskiej Pacyfik w dalszą drogę. Dla naszych emigrantów przygotowano dwa wagony (amerykańskie wagony są prawie dwa razy dłuższe jak nasze) najnowszego typu, w których ławki tak urządzone, że na noc zamieniają się na posłania, z umywalnią i kuchnią w wagonie.

W tych wozach po rozmieszczeniu każdej rodziny w osobnym kompartymencie odbyli prawie trzydniową podróż do Winnipegu. Według słów przewodnika miały te wozy po trzech dniach wyglądać tak, że rodzona matka nie poznałaby ich. W ogóle podczas podróży nasi emigranci przyprowadzają do rozpaczy służbę, której zadaniem jest utrzymywać porządek i czystość, mianowicie kompletną nieświadomością sposobu używania pewnych apartamentów, bez których nasi włościanie na wsi jakoś się obchodzą, ale bez których żadną miarą obyć się nie można ani na okręcie, ani w pociągu pospiesznym, ani w domu emigracyjnym. Na szczęście jeszcze przebrała się cała partya w strój światowy, zarzuciwszy krajowe odzienie chłopskie, które jest właściwie grubym negliżem, obrażającym uczucia przyzwoitości na Zachodzie.

Na osiedlenie emigrantów wybrał Rząd okolicę stacyi Whitemont, o dziesięć mil na wschód Winnipegu. Na stacyi czekały podwody. Rząd najął na swój koszt cały hotel na pomieszczenie emigrantów, zanim pobudują sobie chałupy, postarał się o zapewnienie dobrych zarobków dla początkujących farmerów, ponieważ jednak chodziło przedewszystkiem o utworzenie jednej większej kolonii, któraby mogła utrzymać swego duszpasterza, więc cała partya, stosownie do postanowienia w kraju powziętego, pojechała dalej, mianowicie do dawnej kolonii koło Edmonton, gdzie jest cały township (powiat) zarezerwowany na 3 lata dla naszych kolonistów.

W Winnipegu zatrzymała się partya dla odpoczynku i dla zakupna sprzętów i narzędzi rolniczych. Tu ich opadła zgraja wydrwigroszów, polujących na emigrantów. Ponieważ jednak z góry byli o tem uprzedzeni i mieli przy sobie przewodnika, więc uszli z całemi kieszeniami.

Dla całej partyi udało się wyrobić wolne bilety jazdy na kolejach w Kanadzie, na czem partya zyskała około 3000 zł. Również na rzeczy zakupione przez kolonistów w Winnipegu uzyskano wagon dla bezpłatnego przewiezienia ich.

Ci, którzy jechali na zarobek znaleźli stałą i dobrze płatną robotę na farmach w Manitobie.

Ze świata tinglów i tanglów. Artyści, występujący w cyrkach, orfeach, café chantants i innych tego rodzaju zakładach, tworzą już od dawna stowarzyszenie wzajemnej pomocy, bez żadnych różnic narodowościowych. Organem centralnym tego związku jest bardzo dobrze, starannie i poważnie redagowany tygodnik *Der Artist*, który się z Düsseldorfu rozchodzi po całym świecie w kilkunastu tysiącach egzemplarzy. W piśmie tem — prócz artykułów specyalnych z zakresu wszystkiego, co się odnosi do sztuk, uprawianych w cyrkach i na scenach „Variétés“ — znajdują się także korespondencye z najrozmaitszych miast, pisane przez artystów i zawierające rozmaite wskazówki dla współkolegów.

W numerze 582 jest „Brief aus Warschau“ (list z Warszawy), podpisany przez artystę Natana Schwarza. List ów jest tak zajmujący i rzuca światło na takie stosunki, o których nasza publiczność nie ma pojęcia, iż uważamy za właściwe przytoczyć go w dosłownym przekładzie.

„Miasto Warszawa — pisze p. Nathan Szwarz ze swoimi 600.000 mieszkańców, jest, jak wiadomo, jednym z najpiękniejszych i najbardziej ożywionych grodów w państwie rosyjskiem. Posiada ona wiele zabytków historyczno-romantycznych, jak np. ogród Saski o przepysznej roślinności i niezliczonych krzewach egzotycznych, który leży w najlepszem miejscu, bo w środku samym miasta, tworząc w gorących miesiącach letnich istne dobrodziejstwo dla ludności. Takich zaś Alei, z prawdziwie rajskim parkiem „Łazienki“ i uroczym pałacykiem, jak w Warszawie, trzebaby długo szukać po świecie. Między wielu pałacami, które widnieją na rozmaitych ulicach, wpada w oko natychmiast każdemu teatr Opery, zbudowany w przepięknym, starorzymskim (?) stylu. Opera, operetka i dramat, mają zawsze bardzo licznych widzów. Przedstawienia są dawane w języku polskim. Natomiast artystów niemieckich, z wyjątkiem wiedeńczyków, publiczność nie lubi i na ich przedstawienia nie chodzi, a prasa zupełnie ignoruje takie występy. Dla tego też artyści najlepiej zrobią, jeżeli, występując w Warszawie, zatają swoją narodowość. Obecnie istnieją dwa café-chantants pod firmą „Théâtre Eldorado“ i „Théâtre Belle-Vue“. Eldorado zbudowano wprawdzie odrazu na cele teatralne — teraz przecież 20 lóż, znajdujących się tamże, zasłonięto firankami, a na parterze, gdzie poprzednio były fotele numerowane, stoją obecnie stoły nakryte, co w połączeniu z ustawianemi na nich świecami zapalonemi, robi wrażenie zarazem niemiłe, jak i krępujące artystów. Ostatecznie, ogólnie biorąc, gość, przybywający po raz pierwszy do lokalu, doznaje miłego wrażenia, widząc błękitne firanki lóż, opromienione światłem elektrycznem; z chwilą przecież, gdy taki gość zapozna się z urządzeniem wewnętrznem, a zarazem ze scenami, jakie się dzieją za sceną, doznaje przy wyjściu z lokalu po prostu wstrętu i obrzydzenia. W tem Eldorado jest obecnie dyrektorką Madame Leonie, ochrzczona żydówka galicyjska, która poprzednio przez lat z górą dwadzieścia jako szansonistka francuska praktykowała wyższą szkołę w gabinecie życia. Aczkolwiek ja sam moją gażę otrzymałem, mimo to uważam przecież za swój obowiązek najświętszy przestrzedz wszystkich kolegów i zwrócić w ich własnym interesie uwagę na te niepodobne do uwierzenia stosunki, jakich byłem świadkiem podczas mojego tam pobytu.

„Madame Leonie angażuje wszystko, lecz głównie damy, bez względu na to, czy one swojego czasu były guwernantkami, czy pokojówkami, czy nawet kucharkami. Rozstrzygającą jedynie tutaj okolicznością jest przyjemna powierzchowność, wobec czego nie zważa się ani na głos, ani na maniery, ani nawet na wdzięk. Program składa się z 18 do 20 takich dam, które wszystkie są szansonistkami najgorszego rodzaju (Tingel-Tangeleusen allerletzter Sorte). Wszystkie te istoty godne pożałowania, mają na mocy kontraktu obowiązek więcej, aniżeli nieprzyjemny, mieszkać w dyrekcyi, i u niej stołować się. Jeżeli która z szansonistek naruszy w którymkolwiek punkcie te przepisy domowe, spotyka ją niemiłosierna kara pieniężna, którą dyrekcya zupełnie samowolnie i bezwzględnie naznacza. Poprzedni reżyser cieszył się z tego, gdy mógł czarną tablicę sceniczną zapisywać karami za najmniejszą drobnostkę, chciał bowiem przez to skarbić sobie łaski dyrekcyi, a równocześnie wymuszać na damach rozmaite gratyfikacye. Obecny reżyser Francuz, jest człowiekiem za uczciwym i posiada za prawy charakter, aby prowadzić tego rodzaju geszefta, prawdopodobnie też nie zagrzeje zbyt długo miejsca i jako mąż honoru, będzie musiał ustąpić stanowiska jakiemuś indywiduum, podobnemu do jego poprzednika. Ceny potraw i napojów są niezmiernie wysokie, a ponieważ artyści nie korzystają z żadnych ustępstw co do onych cen, przeto są zmuszeni, jeżeli poprostu nie chcą się godzić, płacić takie same wysokie ceny, jak wszyscy inni goście. Sam obiad kosztuje wszędzie (nawet w Théâtre Belle-vue) taniej, aniżeli w Eldorado.

„A teraz, czy artysta je obiad, czy też nie, zawsze mu dyrekcya ów obiad w rachunku liczy. Przy bufecie stoją cztery panie; ich zadaniem jest pilnowanie artystów i dam, które też z nich naklaniają gości do największych fundacyi. Te z dam, które tego jeszcze nie umieją, otrzymują odpowiednie wskazówki, jak to można wyzyskiwać gości. Naj-

starsza z owych czterech pań, przedpotopowa czarodziejka cyrkowa, która najbardziej gada i szpieguje, jest zarazem przyjaciółką serdeczną czcigodnej dyrektorki. Sekretarz dyrekcyi koresponduje po niemiecku, po francusku, po rosyjsku, po polsku i po żydowsku za 20 rubli miesięcznie. Musi czuwać dzień i noc, korespondować, prowadzić rachunki i pamiętać o afiszach.

„Scenę oświetla reflektor elektryczny, za co każda artystka płaci 10 rubli miesięcznie, a prócz tego dyrekcya strąca każdej 3 ruble za muzykę i 3 ruble za garderobianą. Tymczasem ani elektrotechnik, ani muzykanci, ani garderobiana nigdy nie oglądają ani kopiejki z tych strącanych pieniędzy, gdyż po prostu zabiera je dyrekcya. Najbardziej niepodobnem do wiary jest, że dyrektorka wszystkim artystom strąca 10 pct. całej gaży, nibyto jako ajentka teatralna... bez względu na to, czy kto już zapłacił prowizyę teatralnym ajentom zagranicznym, czy też się sam zaangażował. O tych wszystkich strącaniach biedny artysta uprzednio nic nie wie, ponieważ z wypłatą gaży dyrekcya ociąga się o ile można aż do ostatniego dnia tuż przed wyjazdem; więc też taki artysta, który nie posiada własnych oszczędności, popada zazwyczaj w położenie bardzo przykre, gdyż często nie posiada środków, by jechać dalej. Jak zaś takie niespodziewane strącania nieprzyjemnie działają na artystów i w jak smutnych często znajdują się oni sytuacyach, o tem mogą opowiedzieć dużo rzeczy bracia Forlay, którzy byli tam angażowani. Byli oni pewni, że im się należy znaczna jeszcze reszta z gaży; tymczasem gdy ta nadeszła, okazało się, że z powodu owych strąceń nie mogli wyjechać z Warszawy. Najbardziej gorszącą jednak była ta okoliczność, że panna Julia — mała tancerka szansonistkowa, wyjątkowo porządna — widząc niezasłużoną biedę braci Forlay, natychmiast zarządziła składkę. Tymczasem składkę ową zabrała pani dyrektorka, gdyż z obawy łatwo zrozumiałej kompromitacyi nie chciała ona rzucać niesławy na swój lokal. I przez to biedni bracia Forlay musieli za śmiesznie marną cenę sprzedać wszystkie swoje drogie kostyumy, byle tylko módz wyjechać.

„Marna kopia pięciu sióstr Barrison, kwintet damski, który rozporządzał twarzami od biedy przyjemnemi, oraz wcale nie tęgiemi kostyumami, był tam angażowany przez cały z górą miesiąc. Impresario kwintetu zachorował i musiał wracać z tego powodu do Berlina. Po ukończeniu engagement, przybył w imieniu chorego impresaryo agent teatralny, Adalbert Gyigyi z Berlina, by zabrać pięć dam z Warszawy i zawieść je gdzieindziej. Ponieważ atoli te ostatnie rozwinęły większe zdolności w zmuszaniu gości do fundowania, aniżeli na scenie, przeto dyrektorka natychmiast zaczęła stawiać przeszkody agentowi i kazała pozamykać wszystkie drzwi, aby pan Gyigyi nie mógł zabrać z garderoby kostyumów. Dopiero po dwóch dniach udało się panu Gyigyi z pomocą policyi wyjechać z Warszawy, zabrał atoli już tylko cztery damy, gdyż piąta pozostała w Warszawie, złudzona niesłychanemi obietnicami owej czarodziejki cyrkowo-bufetowej.

„Śpiewaczka pewna — żadna wielkość — chciała po odegraniu numeru wrócić do swej garderoby, znajdującej się pod sceną, spadła przecież nieszczęśliwie ze schodów i zemdlała. Przyskoczyłem biedaczce na pomoc, zaniosłem ją wraz ze służącym do jej garderoby, musiałem przecież zaraz uciec na scenę. Dopiero po ukończeniu numeru, który trwał przeszło 20 minut, zajrzałem znowu do garderoby. I oto zastałem nieszczęśliwą ofiarę bez życia na podłodze w brudnej i zimnej garderobie zaterowanej. Nie było przy niej nikogo! Energicznie wezwałem dyrektorkę, by najspieszniej wezwała pomocy lekarskiej; otrzymałem na to taką delikatną odpowiedź:

— Ech! co tam, niech sobie leży i tak jej przejdzie, dyabeł nie weźmie!

„Zawiadomiłem o tym wypadku policyę, lecz w chwili, gdy chciano wynieść z lokalu wciąż jeszcze ciężko zemdloną śpiewaczkę, aby ją ocucić gdzieś w bardziej ludzkiem mieszkaniu, dyrektorka zaczęła się gwałtownie temu sprzeciwiać. Bała się bowiem, by z powodu tego lokal nie stracił renomy.

„Te i inne nieprzyjemne zajścia zauważyłem nietylko ja, lecz i bardzo porządne małżeństwo, Anglicy, dwaj panowie Hyde z żoną, którzy codziennie wieczorem obserwowali sceny podobne.

„Teatr Belle-vue nie jest wprawdzie o wiele lepszym, aniżeli Eldorado, gdyż tamtejszy dyrektor lepiej zna się na szynkowaniu piwa, niż na scenie, lecz artyści wychodzą tam lepiej, ponieważ ani się im nie strąca, ani też nie muszą wzywać policyi na pomoc, by odebrać swoją gażę“.

Tyle p. Nathan Schwarz. Nie wesoły to obraz, a tem nie weselszy, im bardziej był nieznanym. Publiczność bowiem zawsze mniema, że ci artyści, występujący zwykle z uśmiechem na ustach i radością, są uosobieniem szczęścia i opływają w rozkoszach życiowych. Tymczasem są to ludzie najczęściej bardzo nieszczęśliwi.

Oględziny lekarskie kandydatów do kolonii rymanowskiej odbędą się dla chłopców jutro, a dla dziewcząt w piątek, zawsze o godzinie 6 wieczorem w szkole Staszica (ul. Skarbkowska).

Samobójstwo. Wczoraj o godzinie 7 wieczór odebrał sobie życie na Wysokim Zamku wystrzałem z rewolweru skierowanym w serce 17-letni uczeń drukarski Aleksander Hoszowski i odniósł natychmiastową śmierć. Powód samobójstwa niewiadomy.

Piorun w kościele. W miejscowości St. Johann pod Gracem uderzył w niedzielę podczas nabożeństwa piorun w zapełniony po brzegi wiernymi kościół i wywołał ogromną panikę. Około trzydzieści osób odniosło lekkie rany, dwie zaś osoby ciężkie rany.

Dezercya. Wczoraj uciekli z wojska dwaj szeregowcy 80go pp. garnizonującego we Lwowie: Emanuel Meisinger i Berl Brojde.

Złodziej brazylijski w Europie. Dotychczas europejscy defraudanci doznawali gościnnego przyjęcia w Ameryce. Obecnie postanowili amerykańscy defraudanci rewanżować się. Oto jak z Rio Janeiro telegrafują urzędnik celny Tobjasz Alfons Cassado-Lima zdefraudowawszy trzy miliony franków zemknął statkiem do Europy.

W stylu „fin de siecle“. Paryski dziennik *France* donosi zupełnie serjo, że pod przewodnictwem Gordona Benetta, wydawcy *New-Jork-Heralda*, krezusa amerykańskiego Vanderbildta i innych miliarderów zawiązuje się towarzystwo akcyjne, które postanowiło wprowadzić księcia Filipa Orleańskiego na tron francuski. Chcą oni, według owego pisma, osadziwszy „antysemickiego pretendenta“ na tronie zniszczyć wielkie domy bankierskie żydów w Europie.

Menelik — obwiesił się! Imiennik zwycięzcy nad Adują — negusa abisyńskiego oddawał się podobnie jak tamten rzemiosłu rycerskiemu. Był on szeregowcem 1go pułku huzarów w Sadagórze, lecz nie miał tego powodzenia co jego wielki imiennik negus. Pewnego pięknego poranku uciekł on z wojska, a przyłapany przez dwu żołnierzy w Sadagórze — obwiesił się na rzemyku.

Kradzież w Tow. wzaj. ubezpieczeń we Lwowie jest już tematem roztrząsań dzienników zagranicznych, a w mieście naszem coraz potworniejsze krążą o niej pogłoski. Opowiadają tędy, że zaaresztowany w niedzielę i osadzony w więzieniu śledczem urzędnik Tow. wzaj. ubezpieczeń p. Kalinowski, prowadził defraudacye systematycznie od lat kilkunastu i nikt z zarządu Towarzystwa nic o tem nie wiedział, jakkolwiek koledzy p. Kalinowskiego zwracali na to uwagę dyrekcyi, że ten pan grywa bardzo grubo w pokątnych szulerniach, a nadto żyje bardzo wystawnie. Mimo to dyrekcya Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń nie uważała za właściwe przedsięwziąć kontroli. Dzienniki wiedeńskie podają, że suma wykrytych dotychczas defraudacyj popełnionych przez p. Kalinowskiego, wynosi 22 000 zł. Według zaś naszych informacyj, wynosi ona znacznie więcej.

Zapisać jeszcze wypada dwa charakterystyczne szczegóły. Jeden ten, że zarząd Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń wahał się przez dziesięć dni z odesłaniem sprawy do prokuratoryi i przez poufnych proponował p. Kalinowskiemu, aby sobie umknął za granicę, na co jednak p. Kalinowski zgodzić się nie chciał i odpowiedział, że woli winę odpokutować, a potem zostanie uczciwym człowiekiem. — Drugi zaś ten, że p. Kalinowski podobno właściwie nie nazywa się Kalinowskim, tylko Pawliszukiem i pod przybranem a dobrze brzmiącem nazwiskiem Kalinowskiego wśliznął się do Towarzystwa.

Cokolwiekbądź, sprawa ta wywołała bardzo przykre wrażenie. Mniejsza bowiem o kwotę, którą zdefraudował ten p. Pawliszuk czy Kalinowski, gdyż dyrekcya rozłoży ją na nas wszystkich, asekurujących się w Towarzystwie a na każdego z nas wypadnie zaledwie po kilkadziesiąt centów zapłacić lub o kilkadziesiąt centów mniej w zwrotach otrzymać. Ale najboleśniejszem jest to, że zachwiała się wiara w ścisłe, dokładne i rzetelne prowadzenie tej instytucyi, że budzą się wątpliwości w wewnętrzny jej ustrój, że powstaje przypuszczenie, iż musi się tam niejedno złe ukrywać, aż dopiero przypadek wydobędzie je na światło dzienne. A tak wszyscy kochaliśmy tę instytucyę, tak popieraliśmy ją gorliwie, tak walczyliśmy zawsze zawzięcie w jej obronie. Ten zawód jest o wiele boleśniejszem, aniżeli strata materyalna.

Cenne odkrycie. W Atenach istnieje szkoła utrzymywana przez rząd francuski, zajmująca się badaniem greckich starożytności. Niedawno udało się członkom tej szkoły rozkopującym ziemię w Delfach dokonać znakomitego odkrycia. Kawałkami zaczęto wydobywać postać woźnicy z lejcami w ręku, wóz, konie i t. p. Obecnie z kawałków tych można złożyć całego woźnicę i część wozu i koni, a napisy i różne zestawienia historyczne wykazują, że figura ta brązowa, wysoka na 1 metr 80 cm. przedstawia tyrana Syrakuz Hierona, który odniósł kilkakrotne zwycięstwo na igrzyskach pityjskich. Jest ona dziełem Ageladasa, rzeźbiarza ze szkoły Peloponeskiej, który żył na 460 lat przed Chrystusem.

Ze świata szachowego. W Wiedniu skończył się niedawno turniej szachowy mistrzów, w którym pierwszą nagrodę wygrał Weiss, a drugą Schlechter. Weiss jest to stary, wytrawny gracz, który dawniej dotrzymywał placu nawet takiemu koryfeuszowi gry szachowej, jakim jest Rosyanin Czygoryn, potem jednak przez dłuższy czas usunął się od zgiełku świata szachowego, lecz w tym roku wystąpił znowu na widownię i prześcignął wszystkich młodszych wiedeńskich szachistów. Honoru młodej generacyi próbował bronić Marco, który natychmiast po ukończeniu turnieju wyzwał Weissa na macz, poniósł jednak zupełną klęskę, nie wygrawszy ani jednej partyi. Teraz znowu mierzyć się będzie z Weissem Schlechter, drugi zwycięzca w tegorocznym wiedeńskim turnieju. Schlechter jest najmłodszym z mistrzów wiedeńskich i układa doskonałe zadania szachowe. Macz między nim a Weissem będzie bardzo ciekawy. — Eldoradem jednak dla szachistów stała się obecnie obok Hawanny na Kubie Rosya, która sprasza do siebie najlepszych graczy świata, urządza między nimi pojedynki i płaci im za każdą nawet przegraną partyę kolosalne sumy. Do niedawna bawił tam Steinitz, który w Rostowie nad Donem rozegrał macz z drugim po Czygorynie mistrzem rosyjskim Schiffersem. Steinitz zwyciężył, wygrawszy tylko o 2 partye więcej. W jesieni czeka go jednak bardzo ciężka przeprawa: będzie to match odwetowy z Laskerem, który go przed paru laty sromotnie pobił. Match ten rozegrany będzie w Moskwie.

Szykany francuskie. Od czasu przystąpienia Włoch do trójprzymierza, przesadzają się dzienniki francuskie w szkalowaniu Włoch. Osobliwie mniejsze gazety wymyślają najdziwaczniejsze rzeczy i puszczają w świat najnieprawdopodobniejsze wiadomości, byle drażnić Włochów i podkopywać ich powagę. I tak w jednem z takich pisemek francuskich w Nizzy znajduje się artykuł tak bezrozumny, że nie wiadomo jak coś podobnego można wydrukować. Oto wyjątki z tego artykułu:

„Choć wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, nie możemy zalecać turystom, aby w tym roku jeździli do Włoch. Na całym półwyspie włoskim panuje taka susza, że główne bogactwo rolnika włoskiego, *makaron*, chybił zupełnie.“

„W roku bieżącym, z powodu suszy, słoma makaronów nie dopisała. W Lombardyi, Umbryi, Toskanii, *makaron* biały, który zwyczajnie wyrasta do wysokości metra 40 centymetrów, doszedł zaledwie do mizernej wysokości 23 centymetrów“.

„Powstała ztąd ogólna nędza, a pieniądz w krótkim czasie stał się tak rzadkim, że moneta stu soldów jest uważana za coś nadzwyczajnego“.

Risum teneatis! A dalej pisze autor artykułu:

„W Piemoncie północnym nie ma już ani jednej sztuki dziesięcio-soldowej, a *Popolo Romano* (dziennik rzymski) twierdzi, iż w Siennie znalazły się 30-tu sztuk dwulirowych“.

„Ponieważ skromny pieniążek 10 centymów i moneta 5-centymowa, zwana *soldem*, znikły z obiegu, przeto rząd znalazł się w przykrem położeniu i kazał wypuścić za 35 milionów marek pocztowych, aby zapłacić swoich urzędników...“ itd.

Autor artykułu kpi sobie widocznie z publiczności francuskiej, ale tam może i wierzą w te żarty, bo człowiek chętnie wierzy w to, co mu robi przyjemność.

Oryginał. Na zamku Chlumek w Czechach zmarł w 83 roku życia hr. Oktawian Kinsky. Był to oryginał w rodzaju starosty Kaniowskiego i ks. Radziwiłła „Panie kochanku“. Zrazu jako sportowicz i zawadyaka, następnie puścił się na dziwactwa. Jazdę *par force* i *steeple chase* zamienił na sztukę wjeżdżania czwórką na pierwsze piętro, objeżdżania sali zamkowej i powrotu po schodach. Z całą okolicą darł się, a najwięcej z rodziną, której majorat trwonił.

Opowiadają o nim setki prawdziwych anegdot. Gdy skradziono z topoli gniazdo bocianie, ogłosił Kinsky nagrodę 25 zł. za młodego bociana. Nieostrożny złodziej zjawił się i otrzymał 25 kijów. Innym razem skarżył mu się chłop, że mandataryusz nie chce załatwić jego procesu. Hrabia na to: Idź znowu na dzień urzędowy i zażądaj załatwienia, jeżeli ci odmówi, to zaproponuj mu, żeby... (co się do druku nie kwalifikuje). W oznaczony dzień hrabia czekał przed sądem. Chłop wybiega, a za nim mandataryusz zaperzony.

— A co to?

— Proszę pana hrabiego, ten hultaj zaproponował mi...

— Ależ kochanku, to nic pilnego, możesz z tem zaczekać, aż mu proces załatwisz.

Raz zawiózł teściową na środek stawu i zostawił ją tam, aż ją na łodzi wydobyto.

Innym razem zdarzyło się, że całe miasteczko wyszło na drogę do zamku, hrabia bowiem miał jechać tamtędy z biskupem. Po upływie pół dnia daremnego czekania dowiedziano się, że hrabia powiózł go boczną uliczką. Na przenrosiny zaprosił hrabia na bal arystokracyę okoliczną. Gdy się goście zjechali, powiedział im marszałek u bramy, że hrabia się rozmyślił i poszedł spać.

Był on tyle razy przez konie wleczony, tyle razy spadał, że wszystkie kości miał pogruchotane i spojone.

Mając lat siedemdziesiąt kilka ożenił się powtórnie z panną Stubenvoll, na złość rodzinie. W końcu uzyskano nad nim kuratelę z powodu pustoszenia majoratu.

Trucizna w zapałkach. Kilka cyfr ze statystycznego wykazu, podanych nam przez p. Radeckiego w *Przewodniku hygienicznym*, daje miarę, jak wielką rolę grają zapałki w statystyce śmierci gwałtownych. W Wiedniu np. wynosi liczba samobójstw od r. 1854—1895 6522 wypadków, z czego 26—28 procent przypada na otrucia żółtym fosforem z zapałek. Mordercze otrucia zapałkami przytrafiają się rzadko, gdyż truciznę łatwo zmysłami odkryć można, ale do samobójstw przyczynia się w wysokim stopniu łatwość otrzymania tej trucizny. Przypadkowe otrucia zdarzają się tylko u dzieci, lud zaś używa żółtego fosforu w zbrodniczym zamiarze wywołania poronienia, przyczem matka zazwyczaj umiera.

Jeżeli do tych cyfr dodamy zabójczy wpływ żółtego fosforu na organa oddechowe robotników pracujących we fabrykach zapałek, to nie zdziwi nas, że sfery powołane zabierają się energicznie do wprowadzenia w życie środków mających na celu ograniczenie wyrobu i sprzedaży zapałek z żółtego fosforu. W pierwszej linii zastanawia się nad tem najwyższa rada zdrowia, która stara się o wydanie zakazu sprzedaży fosforowych zapałek, dających się łatwo zastąpić zapałkami szwedzkimi.

Precz z galanteryą. W Paryżu istnieje towarzystwo kobiet p. t. „la Solidarite“, które dąży do wywalczenia równych praw dla kobiet. Na jednem z posiedzeń towarzystwa rozprawiano wiele na temat galanteryi mężczyzn dla dam. Panie te oświadczyły prawie jednogłośnie, że zwalniają mężczyzn zupełnie od obowiązków grzeczności względem siebie. Galanterya bowiem jest tylko objawem niewolnictwa społecznego kobiet osłonionego salonowem pierwszeństwem W zamian za względy grzeczności żądają należnego im równouprawnienia społecznego. Na uwagę którejś, że kobieta, jako słabsza, potrzebuje często względów t. zw. grzeczności, odpowiedziała większość, że wystarczyć powinna wogóle opieka i poszanowanie wszelkiej istoty słabszej, czy to mężczyzny, czy kobiety, czy dziecka w każdym pojedyńczym wypadku.

W zapale krasomówczym pewien irlandzki mówca, uniósłszy się w ognistej filipice przeciwko rządowi, rzekł: „Owcę, znoszącą wam złote jaja, będziecie dopóty strzygli, dopóki nie wypompujecie jej całkowicie!“

Zmarli. W Brzeżanach zmarła Marya Solecka, matka tamecznego rz. kat. proboszcza, w 86 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +18° R., w poł. +20° R. Bar. 761. Spada. Prześliczna pogoda.

Podczas deszczu.

— Coś ty taki jakiś kwaśny? czyś słaby?

— Nie, tylko ta nieznośna atmosfera wprawia mnie w nieznośny humor.

— Mój kochany, gdybyś ty wiedział, w jaki nieznośny humor wprowadza golizna, to z pewnością wilgotna atmosfera nie miałaby żadnego wpływu na ciebie.

Nasze dzieci. Mały Józio zapytuje mamy:

— Mamo! czy i żydowskie dzieci bocian przynosi?

Z teatru. Dziś we środę (w teatrze letnim) pierwszy gościnny występ Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego, oraz przedostatni gościnny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich „Zemsta“, komedya w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca. Jutro we czwartek (w teatrze letnim) drugi gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego. W piątek (w teatrze letnim) na ogólne żądanie z powodu zjazdu koleżeńskiego maturzystów „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. Pożegnalny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich. W sobotę (w teatrze letnim) trzeci gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Panie kochanku“, komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. W niedzielę (w teatrze letnim) czwarty gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową.***

Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi . .	*35 centów*
w Niemczech . .	*50 „*
w innych krajach	*70 „*

Administracya „Przeglądu“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Nie wiele da się powiedzieć o piątym gościnnym występie p. Wojdałowicza w „Gęsiach i Gąskach“, komedyi p. Bałuckiego, odegranej wczoraj na naszej scenie, nie dlatego, aby talent warszawskiego artysty nie uwydatnił swoich właściwości, lecz że sama postać szlachcica i cała komedya opiera się na motywach tak zużytych i na sytuacyach tak zbladłych, iż nie wiele im doda zajęcia choćby najsubtelniejsza gra aktorska i opracowanie artystyczne, tak sumienne i pomysłowe, jak wczorajsze p. Wojdałowicza. Ten szlachcic, hreczkosiej, sakramentalnie głupi z przymieszką jowialności i powszedniej uczciwości, zeszedł niepowrotnie z naszego życia i wskrzeszony piórem autorów na scenie podobny jest do pozytywki recytującej koncepta, nie tak jednak ładne i jędrne, jak kuranty wygrywane przez stare zegary i tabakierki po dworach szlacheckich. Utalentowany autor „Ciężkich czasów“ i „Domu otwartego“, chociaż żywił zawsze pewną satyryczną predylekcyę do szlachty, zdobył się zaledwie na jednego szlachcica we fraku, lub w kapocie jaskrawej karykatury i ten spaceruje sobie po wszystkich niemal komedyach p. Bałuckiego... Nie był on prawdziwy, gdy była taka moda w tendencyach literackich, tembardziej dziś nie jest, gdy się już o tem nie mówi, nie pisze i nie myśli, a najsurowsza krytyka historyczna przyznała, jeśli nie wyłączną, to przeważną zasługę cywilizacyjną, społeczną i etyczną dworowi szlacheckiemu w Polsce...

Mimo zmienionej obsady nie ze wszystkiem na korzyść ról, „Gęsi i gąski“ odegrano, w ogóle z werwą i humorem, przyczem lwia część oklasków dość licznie zebranej publiczności dostała się bardzo słusznie panu Wojdałowiczowi. *Iks Ypsylon.*

* **Rzeczy o roku 1863** Koźmiana wyszło drugie popularne wydanie. Cena trzech tomów 3 zł.

* **Opera Goplana**, Żeleńskiego, wystawioną zostanie w połowie lipca w Krakowie. Przedstawienie tej opery, które od dwóch lat ciągle było tylko zapowiadane, będzie wyłączną zasługą obecnej dyrekcyi teatru lwowskiego, która nie szczędzi nakładów, ażeby ubogi repertuar opery polskiej wzbogacić w bodaj jedno jeszcze dzieło.

* **O królu Janie Sobieskim** wyszła nakładem wydawnictwa dziełek ludowych książeczka zawierająca życiorys rycerskiego króla napisany przez znanego historyka p. Lucyana Tatomira. Dziełko napisane popularnie nadaje się do rozpowszechniania między ludem przy sposobności mających nastąpić 17 b. m. obchodów 200 rocznicy śmierci króla Jana III. Cena książeczki 10 ct.

SPORT.

Wyścigi konne we Lwowie 1896.

Z dniem 15 czerwca zostanie oddaną dla użytku li tylko koni wyścigowych zewnętrzna strona toru lwowskiego codziennie od 4 rano do 8 przed południem. W dniach wyścigów jednak tylko do godziny 7 rano. Skakanie przez przeszkody oznaczone chorągiewkami wzbronione pod karą 25 złr. Pracę stempo i kłusem wolno odbywać tylko wewnątrz toru lub na placu obok stajen. Galopować wolno li tylko na prawą rękę. Popołudniu codziennie tor zamknięty.

Ceny miejsc na wyścigi.

Bilet wstępu (plaque) na wszystkie dnie wyścigów, dający wstęp na wszystkie miejsca	złr.	20·—
Dla pp. oficerów w mundurze	„	6·—
Bilet dzienny (plaque)	„	5.—
Dla pp. oficerów w mundurze	„	2.—
Trybuna I	„	2.50
Trybuna II	„	1.50
Parter	„	—.50
Wstęp do loży członków Towarzystwa na wszystkie dnie	„	15·—
Wstęp do loży członków Towarzystwa na 1 dzień	„	3.—
Miejsce na powóz dziennie	„	4.—

Biletów wstępu dostać można począwszy od 22 czerwca w magazynie pp. Seyfartha i Dydyńskiego, w kancelaryi hotelu Georg'a w przeddzień wyścigów i każdego dnia wyścigów do godziny 1 w południe i każdego dnia wyścigów od godziny 2 przy kasie na torze. *Pieńczykowski.*

N. B. Biletów wstępu do loży członków Towarzystwa opiewających na nazwisko dostać można jedynie w sekretaryacie Towarzystwa przy ul. Brajerowskiej l. 3, II p.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 czerwca.

(*Z.*) Kontrmina kapitulowa zupełnie i stanowi dziś główną dźwignię tendencyi zwyżkowej. Stosunki bowiem tak się układają, że jak się zdaje, nie ma nadziei, aby w najbliższych miesiącach można prowadzić kampanię zniżkową ze skutkiem. Zasiewy w monarchii, a zwłaszcza na Węgrzech, są w istocie bardzo piękne, a w wielu okolicach już z końcem tego miesiąca przystąpią do żniw. Dobre żniwa zaś zawsze ożywczo oddziaływają na giełdę. To też kontrmina skupuje teraz walory, obawiając się, że za kilka dni może być za późno. Także publiczność zaczyna kupować, ale przeważnie wciąż jeszcze tylko walory lokacyjne, a trzyma się jeszcze zdala od papierów dywidendowych. Kolejowe papiery i akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju były dziś przedmiotem ożywionej spekulacyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355 90, węgierskie 389·—, Anglobanki 157 50, Uniony 289 50, Bankvereiny 140 25, Länderbanki 255 25, Ludwiki 218 50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 276 75, Renta papierowa 101 40, srebrna 101 30, austryacka złota 122·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 122 65, 4% węgierska renta wal. kor. 98 85, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·53, marki 11·75, ruble 1·27.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 10 czerwca 1896.

Tendencya niezmienna. Ruch jednakowo słaby.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 7·10 do 7·30, żyto 5·80 do 6 10, owies obroczny 5·90 do 6·30, jęczmień 4·50 do 5.—, rzepak nowy 7·75 do 8·—, wyka 4.40 do 4·75, groch 5·30 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·50 do 4·70, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza nowa 5.25 do 5.40, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·75 do 13·25, spirytus na termina —·— do —·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 9 czerwca.

Pomimo, że zagranicą w handlu zbożowym stalsza nastała tendencya, dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu słabem, gdyż zaofiarowanie stanowczo przewyższa potrzeby miejscowej konsumcyi, a wywóz pszenicy i żyta stanowczo się nie opłaca.

W tych warunkach ceny pszenicy i żyta znowu się obniżyły.

Owies był dzisiaj dosyć poszukiwany, jęczmień zaś zaniedbany jak przedtem, obecnie zaczynają się już robić transakcye na rzepak, a cenę stosownie do warunków stawia się około 9 zł.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 7·75, czerwoną 7·35 do 7·60, żółtą 7·35 do 7 60, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 5.70 do 6·—, na paszę 5·— do 5·35, owies 6·— do 6·40, wykę —.— do —·—, rzepak —.— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 8 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1589, węgierskich 3928 i niemieckich 776, razem 6293 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 24 do 27, dobre ciężkie 28 do 30, osobliwe wyjątkowo 31 do 33 zł., za buhaje i krowy 20 do 28 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 czerwca. Cesarzowa powróciła tu z Pesztu. Powróciło także wielu członków rodziny cesarskiej tudzież całe ciało dyplomatyczne.

Paryż 10 czerwca. Na telegram cesarza niemieckiego z powodu śmierci Juliusza Simona odpowiedział prezydent republiki Faure następującą depeszą:

„Francya wzruszoną będzie do głębi tem, że Wasza Cesarska Mość był łaskaw takie uczucie wyrazić z powodu śmierci jednego z jej najsławniejszych synów. Raczy W. C. Mość przyjąć wyrazy mego podziękowania.

Feliks Faure“.

Poczdam 10 czerwca. Podczas wczorajszej uczty dworskiej, w której wzięli udział także królewicz włoski, królewicz duński i kanclerz ks. Hohenlohe, wzniósł cesarz Wilhelm nadzwyczaj serdeczny toast na pomyślność cara rosyjskiego.

Wiedeń 10 czerwca. Prawie wszystkie dzienniki, omawiając wczorajszą mowę hr. Gołuchowskiego podnoszą, że cechuje ją wewnętrzna siła, pewność siebie i silne zamiłowanie pokoju.

Główne znaczenie upatrują pisma nietylko w scharakteryzowaniu serdecznych stosunków łączących nas z państwami należącemi do trójprzymierza, ale także w lojalnem i zupełnie jasnem określeniu stosunku naszego do Rosyi, co musi znacznie posłużyć sprawie utrzymania pokoju.

Zarazem wyrażają dzienniki nadzieję, że zarówno państwa bałkańskie, jak i Turcya pojmą należycie życzliwe ostrzeżenie hr. Gołuchowskiego.

Antysemickie dzienniki zgadzają się zupełnie ze słowami hr. Gołuchowskiego o stosunku naszym do trójprzymierza, — natomiast chłodniej wyrażają się o jego polityce bałkańskiej, gdyż zdaniem ich uwzględnia ona przedewszystkiem interesa Węgier.

Belgrad 10 czerwca. Książę czarnogórski przybędzie tu 27 czerwca.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. G. Torosiewiczowa z Brodek. H. hr. Koziebrodzka z Wołkowic. T. Szymanowski z Żukocina. A. Garapich z Zagórza. Wł. Garapich z Szył. E. Miączyński z Jaśniszcz. J. Lewicki z Podola ros.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 389.— do 399·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.30. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.40 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.30 do 98.—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Wiedeń 9 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 353·75, węgierskie kredyty 384 00, anglobank 156.50, bankverein 140.50, unionbank 288·50, länderbank 255·25, staatsbahny 357.50, lombardy 103.25, elbethale 276.00, akcye tytoniowe 173.—, rima 237.00, alpiny 79.80, renta majowa 101.32, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 55 50, węg. renta koronna 98.85, marki 58.83, ruble 127.25.

17)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— To, co mówię. Mam nadzieję, że miss Murray jest osobą w całem znaczeniu dobrze wychowaną. Murray, to dobre nazwisko. Może znasz jej rodzinę?

— Nie znam nikogo, tylko ją samą, lecz bratowa Jolliffa zasięgnęła wszelkich potrzebnych wiadomości. I gdybyś ją widział, nie przyszłoby ci na myśl pytać o cokolwiek.

— Radbym bardzo ją zobaczyć. Wydaje mi się istotnie niepospolicie piękną. A może jeszcze los mi posłuży i ujrzę ją. Kiedyż wraca?

— Nie wiem; może moja żona będzie mogła lepiej cię objaśnić — odparł baron, wpadając nie wiadomo z jakiej przyczyny w zły humor. — A tymczasem, jeżeli się już dosyć napatrzyłeś na tę fotografię, może mi ją pozwolisz zamknąć.

— Myślałem, że to własność Alicyi. Możeby jej oddać? — spokojnie zapytał kapitan.

— Jak chcesz — rzekł sir Allan, z trzaskiem zamykając biurko i chowając klucze do kieszeni.

Fountleroy zabrał z sobą fotografię, lecz jej nie oddał lady Alicyi. Zaniósł ją do swojego pokoju i do późnej nocy siedział, wpatrując się w nią.

— Kora Murray! — powtarzał z cicha zamyślony. — Czy podobna, aby ona stanowiła jedno z Carlottą Mapleson? A jednak tak być musi! Niepodobna, aby istniały na świecie dwie kobiety, tak zupełnie podobne do siebie. Lecz zkąd ona się tu dostała i co ją mogło skłonić do objęcia obowiązków panny do towarzystwa? Co dziwnego, że jeździ konno, gra i śpiewa, ku ogólnemu zachwytowi całego sąsiedztwa! Czegoby ona nie potrafiła! A gdzież się podział jej opiekun, ten potwór, który w tak okrutny, nieludzki sposób zmiażdżył wszystkie moje nadzieje i takie piekło wzniecił w duszy?! O! Lotto... ciężko odpowiesz kiedyś za mnie przed Bogiem!

Pochylił twarz w dłonie, opanowany wzruszeniem, wywołanem samym dźwiękiem drogiego imienia, a po chwili, otrząsnąwszy się przemocą z zadumy, dodał:

— Muszę ją zobaczyć... otwarcie, czy podstępem... Muszę się przekonać, nim opuszczę kraj, czy ona jest godną być towarzyszką tej czystej, świętej, niewinnej, jak dziecko, Alicyi. A jeżeli nie... choćby mnie to nie wiem ile kosztowało, muszę ją zdradzić przez przyjaźń dla Allana. Jeżeli, co należy przypuszczać, usłyszała moje nazwisko, nic dziwnego, że wymyśliła jakiś pretekst do wyjazdu. I nie wróci na pewno, póki ja tu będę. Ha! jeśli tak, to wezmę się na sposób. Pożegnam się ze wszystkimi niby na dobre i wrócę potem niespodzianie w nadziei, że ją zastanę. Nawet jeżeli jej nie wydam z tajemnicy, chcę się przekonać, czy to istotnie ona i zapewnić się, że póki pozostanie pod tym dachem, będzie się zachowywała należycie.

Zrobiwszy to postanowienie, Fountleroy uspokoił się nieco i położył się spać.

ROZDZIAŁ XI.

Miss Murray, stanąwszy u celu swojej podróży, kazała się zawieźć na Jermyn-street, gdzie poprosiła, aby jej wskazano mieszkanie pana Mashama. Wchodząc do pokoju, zastała siedzącego przy biurku zarzuconem papierami średnich lat mężczyznę, zajętego korespondencyą.

— Jak się masz, Jacku! — odezwała się poufale, lecz bez odcienia serdeczności w głosie. — Przyjechałam, jak widzisz. Czy naprawdę opuszczasz Anglię, czy też użyłeś tylko podstępu, aby mnie tu sprowadzić?

Mówiąc to, rzuciła kapelusz i okrywkę podróżną na sofę i podeszła do lustra, aby sobie poprawić włosy.

— Wyjeżdżam — odparł mężczyzna, podnosząc się z krzesła i stając obok niej. — A przyczyny tego zaraz się dowiesz. Młody Perry odebrał sobie życie.

Miss Murray drgnęła gwałtownie i szybko obróciła się ku niemu. Twarz jej pobladła bardzo, a oczy miały wystraszony wyraz.

— Co? — spytała bez tchu.

— Tak, moja kochana. Ten waryat zastrzelił się i znaleziono przy nim twoje listy. Rodzina jego jest zamożna i posiadająca znaczenie i stosunki, to też sprawa stanie się głośną, a że moje nazwisko może być zamieszane, więc mię ostrzeżono, abym się usunął z widowni. Przyśpieszam zatem zamierzony wyjazd o kilka tygodni i jutro wieczorem odpływam do Brazylii. Ty, pod swojem przybranem nazwiskiem, nie potrzebujesz się niczego obawiać. Wolałem ci to jednak oznajmić ustnie niż powierzać te wiadomości papierowi.

Lecz Kora, cała drżąca jeszcze od doznanego wzruszenia, mogła tylko wyszeptać zbielałemi ustami:

— Zastrzelił się!.. Jerzy Perry!... O! jacy oni szaleni, ci mężczyzni!

— Powiedz raczej, Lotto, jakich szaleńców wy, kobiety, robicie z nich — rzekł pan Masham. — A ostrzegałem cię niejednokrotnie w tym względzie, pamiętasz? Mówiłem ci, że ten młody chłopak jest przesadnie wrażliwy i każde twoje słowo bierze do serca. Był pewny, że wyjdziesz za niego.

Piękne jej usta wydęły się pogardliwie.

— Że wyjdę za niego!... Za dwudziestoletniego chłopca, nie mającego jednego pensa swojego!... Mój Jacku, robisz z niego większego głupca, niż był.

— Kochał cię, moja droga, to najlepszy dowód, że był głupi.

— Dziękuję ci. W każdym razie nie on jeden dał dowody tej głupoty. Więc on już nie żyje, biedak!.. Kiedyż się to stało?

— W poniedziałek. Udał się na spoczynek, jak zwykle, a nazajutrz rano znaleziono go z przestrzeloną skronią. Forster doniósł mi zaraz o tem, a ja napisałem do ciebie. Lecz, jak ci już mówiłem, nie potrzebujesz bynajmniej się tem niepokoić. Chciałem tylko zobaczyć się z tobą przed wyjazdem i usłyszeć z twoich własnych ust, jak ci się powodzi w Glebe Royalu?

— Znakomicie. Wszyscy przepadają za mną. Mam swojego własnego wierzchowca i poluję trzy razy tygodniowo. Lady Chichester utrzymuje, że nie potrafiłaby żyć bezemnie.

— Zrobiłaś się świętoszką zapewne dla tego, żeby się jej przypodobać?

— To nie, lecz naturalnie jestem bardzo stateczną, czytuję jej głośno, piszę za nią listy i wykończam robótki, jakbym nigdy nic innego nie robiła przez całe życie. Jest to słaba kobiecina, zupełnie pozbawiona własnej woli i zdania; magnetyzuję ją do snu co wieczór i taką uzyskałam nad nią moralną przewagę, że lgnie do mnie, jak dziecko do matki.

— A baron... cóż mi o nim powiesz?

Miss Murray zaśmiała się.

— No, ten także zdaje się być dostatecznie zamagnetyzowany...

— Tylko nie posuwaj rzeczy za daleko tym razem, radzę ci. Pamiętaj, że od tego zależy twój byt. Niech się nie powtórzy historya młodego Perrego..

— Dla czego czynisz mnie odpowiedzialną za to, co się stało? — przerwała porywczo. — Cóż ja temu jestem winna, że ludzie się we mnie kochają? Może chciałbyś, żebym do żadnego mężczyzny ust nie otwarła?... Ale... à propos... czy wiesz, kto się zjawił na scenie w Glebe Royalu? Henryk Fountleroy.

Pan Masham gwizdnął przeciągle.

— Na Jowisza!... I cóż on ci powiedział?

— Nie widziałam go. *Pas si bête.* Gdy tylko dowiedziałam się, że przyjechał, następnym pociągiem wyjechałam do Londynu. Okazuje się, że jest kolegą szkolnym i serdecznym przyjacielem barona.

— To mu powiedzą, że jesteś w Glebe Royalu.

— Jakże mnie pozna pod przybranem nazwiskiem Kory Murray? Znał mnie przecie jako Carlottę Mapleson. Zresztą on tam krótko zabawi, bo odpłynie ze swoim pułkiem na Gibraltar. To bardzo szczęśliwie wypadło dla mnie, że nie może dłużej zostać.

— To kwestya — odparł pan Masham zamyślony. — Fountleroy był niegdyś bardzo przywiązany do ciebie, a przy twoim sprycie mogłabyś z łatwością nawiązać dawne stosunki i dojść z nim do jakiegoś porozumienia. Nie zapominaj, Lotto, że choć jesteś przystojną i mądrą, lecz twoja pierwsza młodość już minęła i pora byłaby pomyśleć o ustaleniu swojego losu.

— Szkoda, że nie pomyślałeś o tem wcześniej — ironicznie odparła kobieta.

Masham wzruszył ramionami. Był to krępy, barczysty mężczyzna o szpakowatych włosach i krwistej cerze; w oczach miał wyraz przebiegły i nieco sarkastyczny.

— To prawda, moja droga — rzekł złośliwie — lecz ja nie stanowiłem nigdy dość dobrej partyi dla ciebie. Ja byłem tylko dźwignią, służącą do wywyższenia cię na stanowisko, na którem mogłaś zdobyć sobie świetny los, gdybyś nie była tak wybredną. Lecz wracając do Henryka Fountleroya, czy sądzisz, że to nie dałoby się jeszcze odrobić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Mastowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.